WTOREK Nr 118 85-10-01 Cena 8 zł



SEJMY RZECZYPOSPOLITEJ

NIHIL NOVI

„Ponieważ prawa ogólne i ustawy publiczne dotyczą nie pojedynczego człowieka, ale ogółu narodu, przeto (...) za słuszne i sprawiedliwe uznaliśmy, jakoż postanowiliśmy, iż odtąd na potomne czasy nic nowego (nihil nowi) stanowionym być nie ma przez nas i naszych następców bez wspólnego zezwolenia senatorów i posłów ziemskich, co by było z ujmą i ku uciążeniu Rzeczypospolitej oraz ze szkodą i krzywdą czyjąkolwiek, tudzież zmierzało ku zmianie prawa pospolitego i wolności publicznej”.

Tak brzmi najistotniejszy fragment konstytucji sejmowej z 1505 roku, uchwalonej w Radomiu. Co zdanie to oznaczało dla rządzenia krajem? Ano tyle, że Sejm zyskiwał rolę decydującą w kształtowaniu polityki państwowej. Sejm - to znaczy szlachta, gdyż do tej warstwy społecznej wówczas ograniczano rozumienie pojęcia narodu. Było to jednak i tak dużo więcej, niż gdziekolwiek indziej, jako że szlachta liczyła 10-15 procent mieszkańców Rzeczypospolitej.

Konstytucja radomska, zwana popularnie „nihil novi” jest wydarzeniem, stanowiącym jedną z granicznych dat w naszej historii. Historycy dość zgodnie uważają, że od 1505 roku należy liczyć dzieje nowożytne Polski, że na niej kończy się średniowiecze (przypominamy, że w historii powszechnej zamyka średniowiecze wyprawa Krzysztofa Kolumba w 1492 roku).

Tak więc pomiędzy rokiem 1505 i rokiem 1791, kiedy to uchwalono Konstytucję 3 Maja - zawiera się ważna, bogata i różnorodna historia polskiego Sejmu przed rozbiorami; Sejmu I Rzeczypospolitej. Następny rozdział owej historii otwierają w roku 1919 wybory do Sejmu Ustawodawczego II Rzeczypospolitej, zamyka zaś tragiczny wrzesień 1939 roku.

Trzeci - już współczesny rozdział - rozpoczyna się w sylwestrową noc 1943 roku, kiedy to utworzono Krajową Radę Narodową. Rozdział ten nie jest zakończony. Kolejna kartka tej ciekawej historii zostanie zapisana począwszy od dnia 13 października 1985 roku.

KOLARZ DOSKONAŁY



PATRZ STRONA 4

Fot. Adam Hayder

SPORTOWY PAŹDZIERNIK

Już jutro rozegrane zostaną rewanżowe pojedynki pierwszej rundy europejskich pucharów. Które z naszych drużyn awansują do następnych pojedynków? Odbędą się one 23 X, ale tylko z udziałem zwycięzców pierwszej rundy. Ostatnie lekkoatletyczne straty zapewnią sympatykom „królowej” jeszcze trochę emocji. Oto w Canberze, w dniach 2-6 X, dojdzie do walki o Puchar Świata.

Wystartują najlepsi lekkoatleci. Do Valladolid wybierają się przedstawicielki gimnastyki artystycznej. Tam zaplanowano rozegrać tegoroczne MŚ (10-13 X). Nieco wcześniej odbędzie się identyczna impreza dla łuczników-w Seulu, stolicy najbliższych igrzysk olimpijskich. Pod koniec miesiąca spotkają się w Paryżu judocy. Ich drużynowe ME zapowiadają się dość interesująco. Zbliża się finisz tegorocznej rywalizacji kierowców Formuły 1. W Kyalami (26 X) odbędzie się Grand Prix Republiki Południowej Afryki.

W październiku wystartują do pierwszych eliminacji czwórboiści „Świata Młodych”. O nasze puchary walczyć też będą biegacze przełajowi. W toruńskim Lasku Bielańskim (19 X) dojdzie do nieoficjalnych MP harcerzy. Zawody mają nazwę „I złoty liść jesieni”. Zwycięzcy piłkarskiego turnieju, drużyna „Pomorzanin” Śliwice (woj. bydgoskie), podejmie u siebie (6 X) rywali z Krostitz (NRD).

Jeszcze raz wakacje, tym razem po esperancku

ZA DWA LATA STULECIE ESPERANTO – DZIŚ TYLKO SKROMNE DWUDZIESTOLECIE

W sierpniu br. odbył się w Międzygórzu kolejny turnus wczasów z nauką międzynarodowego języka esperanto. Po raz dwudziesty! Taką „okrągłą” rocznicę na pewno warto odnotować.

Pierwsze takie wczasy odbyły się w roku 1965. Uczestniczyło w nich 150 osób z 8 krajów. Przez dwadzieścia kolejnych lat chętnych do wspólnej nauki esperanto znalazło się sporo - 7500 osób z aż 26 krajów. W tym roku esperancki sierpień w Międzygórzu upłynął pod hasłem „Esperante hejme” (Esperanto w rodzinie), a wrzesień pn. „Ora pola autu no” (złota polska jesień).

Międzygórze to piękne wczasowisko położone w jednej z najładniejszych dolin sudeckich, nad rzeką Wilczką i jej dopływem Bogoryją, wśród lasów.

Niewątpliwą atrakcją jest pobliski wodospad „Wodogrzmoty Żeromskiego” i najwyższy szczyt Wschodnich Sudetów - Śnieznik. Urokliwa przyroda jest wspaniałym tłem dla różnorakich imprez organizowanych przez esperantystów: ognisk, dyskotek, wieczorów poezji esperanckiej, „Esperantiady” itp.

Ale najważniejszą sprawą jest oczywiście nauka języka międzynarodowego. Odbywa się ona w różnych grupach, w zależności od zaawansowania jej uczestników. Zawsze jest jednak specjalna grupa - dzieci i młodzieży. Dla nich nauka jest szczególnie atrakcyjnie pomyślana, łączy się bowiem zawsze z dobrą zabawą.

W miesiącu sierpniu, w turnusie „Esperanto hejme”, odbywa się tradycyjne spotkanie rodzin esperanckich. Gdy rodzice utrzymują stałe kontakty z esperantystami z innych krajów, również ich dzieci, nawet przedszkolaki, szybko uczą się tego międzynarodowego, łączącego ludzi, języka.

Oprócz pojedynczych rodzin do Międzygórza zjeżdżają tradycyjnie całe rody esperantystów. W tym roku zjechało „tylko” 24 członków wielkopolskiego rodu Bursztynowiczów - Orsztynowiczów - Wersztynowiczów (wszyscy oni, mimo różnie brzmiących nazwisk, wywodzą się od jednego przodka) oraz 14 członków mazowieckiego rodu Kraszewskich. Łatwo sobie wyobrazić, jak przyjemnie i szybko płynął im czas na rodzinnym gadaniu...

Większość uczestników tych wczasów to osoby, które uczą sie esperanto na kursie korespondencyjnym, prowadzonym przez Polski Związek Esperantystów, 00-013 Warszawa, ul. Jasna 6. W Międzygórzu zapoznają się z językiem mówionym oraz z historią i kulturą esperancką. Nawiązują też serdeczne przyjaźnie, którym nie przeszkadzają bariery granic ani różnice języków.

Wczasy esperanckie w Międzygórzu odbywają się co roku, zawsze w drugiej połowie sierpnia i we wrześniu. Każdy, kto do października rozpocznie naukę języka esperanto na dowolnym kursie tego języka, prowadzonym przez Związek, może zostać ich uczestnikiem w przyszłym roku. Warto!

K. KLIMOWICZ

UWAGA! Proszę wsiadać do ...szkoły!



PATRZ STRONA 5

Fot. Maryla Zieleniewska

DZIEŃ OTWARTY W TECHNIKUM KOLEJOWYM

Technikum Kolejowe im Jana Rabanowskiego w Warszawie przy ul. Szczęśliwickiej 56, które szczyci się 113-tetnią działalnością dydaktyczno-wychowawczą, organizuje w dniu 2 października 1985 roku w godz. 17.00 - 19.00 „Dzień Otwarty” dla uczniów klas ósmych szkół podstawowych z Warszawy, województwa stołecznego oraz innych województw.

Młodzieży i rodzicom zostaną udostępnione nowoczesne pracownie i sale przedmiotowe, warsztaty, muzeum szkolne, obiekty sportowe oraz pracownia „podstaw informatyki” wyposażona w najnowsze urządzenia m. in. komputery personalne

(ww)

DLACZEGO?

W październiku mamy jeszcze ciepłe, słoneczne dni, lekki powiew wiatru, zielone krajobrazy, aż dusza rwie się, by czym prędzej wyjść z domu nad wodę i przedłużyć sobie lato.

Niewielkie miasto, niewielka też rzeka o nazwie Sierpienica. Rzeka ta, służąca dzieciom i młodzieży do kąpieli, bo basenu w Sierpcu nie ma, zamieniona została w ściek. Płynie sobie niosąc brudy i odpady. Kiedyś mówiono o tym głośno, dzisiaj prawie nikt się temu nie dziwi. Nie pisałbym o tym, gdyby nie fakt, że Sierpienica przepływa przez piękną dolinę w samym środku nowo wybudowanego skansenu. Ustawiono tam kilkadziesiąt obiektów o łącznej wartości kilkuset milionów złotych i udostępniono je zwiedzającym. Nie sądzę, żeby ktokolwiek podziwiał architekturę północnego Mazowsza w takiej atmosferze: przykry zapach, ostry odór ściekowy, wręcz nie można wytrzymać nad wodą. Skansen jest i będzie, ale zwiedzającym radzę zabierać ze sobą i zakładać odpowiednie maski.

LESZEK JASIŃSKI



SPRAWA DLA POSŁA

CHCEMY TEŻ MIEĆ GŁOS

Mam dopiero 17 lat i decydowanie o losach kraju nie leży jeszcze w mojej gestii, ale uważam, że mogę chociaż podpowiedzieć posłowi, czym należałoby zająć się w pierwszej kolejności.

Coraz częściej słyszę głosy, że dzisiejsza młodzież jest bezideowa, krnąbra i źle wychowana. Zastanawiam się nieraz nad sensem tych słów i doszłam do wniosku, że jest to smutna prawda, ale przecież trzeba temu jakoś zaradzić. Czy ktoś z tą młodzieżą rozmawia o jej problemach, radościach i smutkach? Młody człowiek ma do wyboru tylko dyskotekę albo kino (przynajmniej w moim mieście). Szczęście, gdy jest w szkole jeszcze jakiś nauczyciel, który chce i umie rozmawiać z młodzieżą o jej sprawach, ale przecież nie w każdej szkole się to zdarza, bo większość nauczycieli wciąż uważa nas za dzieci i nie dopuszcza do głosu. Dlatego pragnęłabym, aby wśród posłów znalazł się człowiek, któremu nieobce byłyby problemy młodych ludzi i który chciałby choć raz w miesiącu spotykać się z nami np. w szkole i rozmawiać jak równy z równym. Człowiek ten powinien także umieć zorganizować jakieś ciekawe imprezy kulturalne, bo moda na dyskoteki kiedyś minie i młodzieży pozostanie chyba tylko ulica. A przecież od młodego pokolenia zależy przyszłość naszej ojczyzny. Szanowni posłowie, pomyślcie też o nas i spróbujcie nas zrozumieć. My też chcemy być współgospodarzami naszego kraju, więc pozwólcie nam się wypowiedzieć. Wiele z nas ma przecież ambitne cele i zamiary. Oczekujemy tylko na pomoc dorosłych.

„Beatris"
Kłobuck

JAKA KULTURA - TAKI NARÓD

Strzegowo to stara osada nad rzeką Wkrą. Pierwsze wzmianki o niej pochodzą z XIV wieku. Obecnie osada ma 3 tys. mieszkańców. Znajduje się tu wiele sklepów, poczta, biblioteka, zakład wytwórni wód gazowanych, mleczarnia, piekarnia. Jest liceum ogólnokształcące, szkoła podstawowa. Ale brakuje placówek kulturalnych. A przecież jaka kultura - taki naród. Działa jedynie biblioteka, która ma ograniczone możliwości i nie wykracza poza książki. Działał dawniej „Klub Rolnika", jednak już nie istnieje. Przyjeżdżało kino objazdowe, lecz już nie przyjeżdża itd., itp. Konieczne zatem staje się powołanie takiej instytucji, która by wszystkie kulturalne potrzeby mieszkańców mogła zaspokoić. Tą instytucją powinien być Gminny Ośrodek Kultury.

Oto problem, którym bym się zajął, gdyby to było możliwe.

Andrzej Lignowski (14 lat)
Strzegowo

CZY WŁADZE MYŚLĄ O PRZYSZŁYCH POKOLENIACH?

Gdybym został posłem, to przede wszystkim zwróciłbym uwagę na ochronę środowiska. Bo do tej pory w moim mieście - Pruszkowie - nie widzę nic, co by wskazywało na to, że władze myślą o ludziach i o przyszłych pokoleniach. Po pierwsze, oczyściłbym rzekę Utratę, którą przemysł zamienił w ściek. Tata często opowiada o tym, że gdy był małym chłopcem łowił w niej ryby i kąpał się.

W naszym mieście jest bardzo dużo zakładów przemysłowych; naliczyłem ich 20. Zamieniłbym owe zakłady przemysłowe na PGR z hodowlą świń, krów itp. Rozwinąłbym bardziej rolnictwo i sadownictwo. Bo nasza Polska jest w stanie wyżywić się sama, mamy bardzo urodzajne ziemie. Wspominają rodzice, że Polska miała wspaniałe lata nadwyżek produkcji buraka cukrowego, zbóż i innych produktów rolnych i zajmowała I miejsce w świecie: Produkty rolne były eksportowane do innych krajów, a teraz wszystko niemalże sprowadzamy!

Domy budowałbym z cegieł, bo są dla ludzi zdrowsze. Sadziłbym więcej lasów na nieużytkach rolnych. Zadbałbym o to, żeby ludziom w Polsce żyło się jednakowo dobrze, żeby nie było tak rażących różnic jakie widzę wokół siebie. Chciałbym bardzo, żeby Polska była krajem pięknym, radosnym a ludzie szczęśliwi.

Adam Olko
Zgody k. Pruszkowa

NAGLĄCY PROBLEM - OCHRONA ŚRODOWISKA

Nie tak dawno wypowiadałam się na temat „Gdybym był radnym", a teraz kiedy mam napisać o „Sprawie dla posła" zastanawiam się długo, wiele jest bowiem problemów i trzeba by było poświęcić bardzo dużo atramentu i użyć ostrego pióra. Napiszę tylko o ochronie środowiska. Wydaje mi się w tej chwili ta sprawa ważna bardzo i nagląca.

No bo, gdy się tak głębiej zastanowić, to co z tego, że kraj będzie się rozwijał, technika będzie szła naprzód, będziemy budować nowe szkoły, przedszkola, domy, kiedy nie będzie czym oddychać?

Ta sprawa dawniej tak bardzo nie leżała mi na sercu. Ale od dnia, kiedy przeczytałam: „Dochodzimy do szczytów naszej cywilizacji i już jesteśmy w stanie wyobrazić sobie jej koniec. I tak, nawet gdy nie zginiemy w wyniku jakiejś monstrualnej katastrofy nuklearnej, to umrzemy z braku węgla, ropy, żelaza, zatruci jedzeniem, zaduszeni plastykowymi śmieciami, albo spalinami, zamarzniemy albo wyparujemy z gorąca". - Miotają mną różne uczucia. Kiedy ludzie się opamiętają? Chyba wtedy, kiedy pewnego dnia wyjdziemy z domu i okaże się, że nie ma już czym oddychać! No i co wtedy? Wtedy, kiedy zostanie zatruty las, woda? Wtedy, kiedy nie będzie już ani trochę czystego powietrza? Pewno zginiemy. Wydaje Wam się to dziwne? Przecież codziennie giną tysiące ryb w wodach, wyginęło już wiele gatunków, giną następne. Wyginęły niektóre zwierzęta. A wszystko dlatego, że nie było już takich warunków, jakich te zwierzęta wymagały, w jakich przyszły na świat. Za kilka lub kilkanaście lat rzadkością może okazać się zwykła dżdżownica czy wrona. Nie wiemy jeszcze jaki procent zanieczyszczeń musi się w powietrzu znaleźć aby to nastąpiło. Ale poczekajmy...

Teraz wielu z Was z pewnością puka palcem w czoło i sądzi, że puściłam wodze swojej wyobraźni, że jestem przewrażliwiona. Nie, ja tylko tym się przejmuję...

Jak zapobiegać? Wydaje mi się, że trzeba trochę więcej wyobraźni i rozwagi. Gdyby tak każdy z nas rozważał każdy swój krok, na pewno byłoby inaczej. Weźmy te połamane gałęzie. Przecież tego jest mnóstwo! Wiadomo, że najlepiej odpoczywa się w lesie, gdzie jest czyste powietrze (jak na razie!!!). A wiecie, ile lasów płonie w ciągu roku? Tysiące hektarów. Przecież las szybko nie urośnie. A w jakich okolicznościach te lasy płoną, od czego one się zapalają dobrze wszyscy wiemy. Nie chcę aby ktoś mnie „podsumowywał", wyrażał opinię na temat tego co napisałam. To jest moje własne zdanie. Dobrze by było jednak chyba wyciągnąć z tego wszystkiego jakieś wnioski dla siebie.

Pozdrawiam wszystkich z powiewem krośnieńskiego wiatru.

Dorota K.
(członek Ligi Reporterów)
Jasienica Rosielna
woj. krośnieńskie



Dlaczego czynią swoje życie czarnym?

Piszę w związku z listem Sławomira z nr. 102 „Świata Młodych". Tak jak on jestem zwolenniczką walki z nałogami. Narkomania, palenie i picie są plagami rozszerzającymi się coraz bardziej. Ulegające tym zgubnym nałogom młodziki pochodzą głównie z miast, z tych cywilizowanych ośrodków.

Po co czynią swoje życie smutnym, czarnym, cierpią na brak swobody - tak swobody. bo czy można nazwać swobodą przykucie do butelki, peta czy strzykawki? Zdarzają się wypowiedzi tej części młodzieży: „Wreszcie staliśmy się sobą, wolni, swobodni, niezależni". Przecież każde to słowo jest kłamstwem, bo takie opinie są wygłaszane po tu, by jeszcze bardziej użyć sobie i zapewnić otoczenie, że nie popełnili błędu w wyborze. Tacy ludzie sami siebie okłamują. Może myślą inaczej, może to tylko pociecha?

Niech w chwili przełamania ruczą to i pójdą do lekarza, to jedyne wyjście z sytuacji. Niech nie wątpią w swą siłę. To apel do wciągniętych w nałóg. A my? Aby pomóc tej młodzieży, sami nie dajmy się wciągnąć się i miejmy oczy szeroko otwarte.

Keti

Chcę być taka jak moja siostra

Moja siostra i ja bardzo się kochamy.. mimo że jestem całkiem inna niż ona. Ona ma niebieskie oczy, ja czarne. Ona ma krótkie włosy, ja długie. A poza tym mamy całkiem odmienne charaktery. Ja jestem nieśmiała, ona przeciwnie, ja jestem obrażalska, ona nie. Ja lubię być elegancka, ona się swą elegancją nie przejmuje. Ja mam 13 lat, ona 11. Ja nie mam powodzenia u chłopaków, ona ma.

Co robić? Bardzo bym chciała być tak jak ona śmiała, mieć taki charakter. Wiele razy próbowałam być taka jak ona, ale na próżno. Czy warto jeszcze próbować? Co mam zrobić by stać się taką jak siostra? Poradźcie mi.

Małgorzata

Nieważne skąd jest, ale ważne jaki jest

Piszę w sprawie junaków z OHP w Pszczynie (89 nr „ŚM"). Nie rozumiem tego, że dziewczyny nie chcą znać chłopców z OHP. Można sobie pomyśleć, że gdyby nie byli w OHP, to one z chęcią zostałyby ich dziewczynami.

Mam chłopca z OHP, a wśród „ohapowców" wielu przyjaciół. Wcale się nie wstydzę pokazać z nimi i z moim chłopcem na ulicy; ci chłopcy byli w moim domu i moim rodzicom też się spodobali. Gdy powiedziałam, że chodzę z kolegą z OHP, mama stwierdziła: „Nieważne skąd on jest, ważne jaki jest". I proszę Was, dziewczyny, nie gardźcie „ohapowcami", bo to też ludzie.

Wielbicielka OHP

Moja mama jest okulistką i chętnie Ci pomoże

Jarku, nos do góry! Piszę po przeczytaniu Twego listu z 97 numeru „ŚM".

Jestem uczennicą VI klasy i mam mamę okulistkę. Zez to znowu nie aż taka duża wada ani kalectwo, ponieważ jest on do pewnego stopnia uleczalny. Najważniejszym sposobem leczenia jest noszenie szkieł korekcyjnych. Uważam, że trochę przesadzasz; gdybyś tak dużo nie myślał o swej wadzie, to na pewno czułbyś się bardziej wartościowym chłopcem.

Moja mama na podstawie obserwacji twierdzi, że ludzie z zezem są bardziej wrażliwi, inteligentni i wyrastają na wartościowych ludzi. To, że niektórzy się z Ciebie śmieją, świadczy tylko o ich niedojrzałości i głupocie, ale nie martw się oni z tego wyrosną.

Jeżeli chciałbyś porozumieć się ze mną i zasięgnąć rady u mojej mamy, mój adres ma redakcja. A więc - nos do góry, Jarku!

Marzena

Korespondencja ze Szwecji

O SZKOLE, OBYCZAJACH I RODZINIE KRÓLEWSKIEJ

Wyjechałam z kraju do Szwecji w grudniu 1984 r. Jestem więc tu już kilka miesięcy. Poznałam nieco niektóre sprawy i dlatego obserwacjami postanowiłam się podzielić z moimi rówieśnikami-czytelnikami „Świata Młodych". Jeśli to, co napiszę, wzbudzi zainteresowanie, chętnie będę przysyłała następne korespondencje.

Teraz zdałam do VI klasy. Zacznę od opowieści o tym jak przebiega nauka dzieci szwedzkich. Już od IV klasy rozpoczyna się nauka języka angielskiego. W V, VII, VIII i IX klasach poza normalnymi przedmiotami uczymy się gotować i piec różne wypieki, a od II klasy mamy roboty w drewnie i szycie. Przerwy są długie (prawie półgodzinne), a przerwa obiadowa trwa od 11.30 do 12.25. Uczniowie dostają bezpłatnie obiady, jak również linijki, gumki, książki, papier, kredki, farby itd. Każdy ma swoją półkę i stół do siedzenia. Książki możemy zostawiać w klasie. Prac domowych prawie wcale nie mamy. Stopni także nie dostajemy i wszyscy zdają z klasy do klasy, ale nauczycielka w swoim notesie zapisuje, kto jak się sprawuje. Nauczycielka nie może krzyczeć na dzieci. W ogóle nie można dzieci bić. I do wszystkich, nawet do starszych ludzi, mówi się Ty. Przerwa wakacyjna trwa od 6 czerwca do 19 sierpnia.

Wspomnę jeszcze o tutejszych obyczajach i rodzinie królewskiej, bo to chyba też jest interesujące. Gdy Szwed przyjdzie do kogoś z wizytą, jest rzeczą normalną, że bierze sobie gazetę i czyta. Gościa nie częstuje się niczym. Gość musi się sam upomnieć, że np. chce mu się pić albo ma ochotę coś zjeść. Gdy np. ktoś je cukierki, to nie częstuje nikogo, tylko ten kto ma na nie ochotę, musi powiedzieć: „poczęstuj mnie" albo zapytać: „czy mogę się poczęstować?"

Król szwedzki ma żonę i troje dzieci. Królowa ma na imię Sylvia. Najmłodsze ich dziecko - Madelene ma 2 latka, chłopiec, Gustaw, 4 latka. Najstarsze dziecko - Victoria zdała do II klasy. Victoria jest następczynią tronu. Rodzina królewska mieszka w zamku w Sztokholmie.

Agnieszka Osiak, Szwecja

BIURO POD RÓŻNOŚCI BIURO POD

● Mam 13 lat. Interesuję się muzyką młodzieżową (szczególnie rockiem), zbieram plakaty i przepisy kulinarne, **Urszula Konopka, ul. Marii Konopnickiej 4/8, 05-400 Otwock;** ● Zbieram fotosy, wywiady, recenzje, płyty i wszelkie informacje dotyczące Urszuli Sipińskiej, **Gabriel Motyka, ul. Walecznych 22, 64-930 Piła;** ● Poszukuję skryptów, książek oraz informacji o komputerach, języku komputerowym i programowaniu, **Krzysztof Guc, os. Słoneczne 6/60, 33-340 Stary Sącz;** ● W zamian za pocztówki z Gdańska, Gdyni, ZSRR oraz inne, a także za książkę „Dwa księżyce" chciałabym otrzymać plakietkę Limahla, **Ola Nowicka, ul. Borowikowa 19/9, 81-080 Gdynia-Chylonia;** ● Poszukuję 3 i 7 odcinka komiksu „Złoto Alaski" (z „ŚM") oraz plakatów i zdjęć Limahla, „Wham" i „Papa Dance". W zamian oferuję niemal wszystkie odcinki komiksu „Błyskawica - na start!" (z „ŚM") etykietki od czekolad, pocztówki z różnych miast polskich, zdjęcia Billy Idola. Boy George'a, Paula Younga, Roda Stewarda, Howarda Janesa, Foreignera i inne, **Joanna Barańczyk, 96-127 Lipce Reymontowskie 23;** ● Poszukuję I księgi, „Tytusa. Romka i ATomka" H.J. Chmielewskiego oraz komiksów „Dwie małe małpki", „Dziecińśtwo Kajka i Kokosza", „Kajko i Kokosz w Japonii" J. Christy a także komiksu „Kleks w krainie zbuntowanych luster" S. Paweł. W zamian oferuję zeszyty z serii IS, **Adrian Wiecheć, ul. Żabia 81, 32-500 Chrzanów;** ● Książeczki z serii „IS" częściowo z nalepkami (w dobrym stanie), zbiór 11 opowiadań fantastycznych pt. „Dusza do wynajęcia", „Przygody Jonki, Jonka i Kleksa", Juliusza Verne „2 lata wakacji", J.R.R. Tolkiena, „Wyprawa" i „Rudy Dżol i jego pies" La Fontain'a „Bajki", książeczki z serii Żółtego Tygrysa, M. Oramusa „Senni zwycięzcy" odstąpię w zamian za (w dobrym stanie) przygody Kajka i Kokosza, Super-Mana, X-Mana, Spider-Mana i, jeśli ktoś ma, za komiks w języku angielskim pt. „Conana", **Wojciech Glane, ul. Malczewskiego 7/15, 81-817 Sopot;** ● Naklejki i opakowanie z czekolad znaczki pocztowe, bułgarskie widokówki, zdjęcia „Perfectu" oraz opakowania od batoników wymienię na historyjki z gum do żucia, **Ewa Zając ul. Rejtana 14/74, 35-310 Rzeszów;** ● Pilnie poszukuję komiksów: „Kapitan Żbik", „Na co dybie wielorybie czubek nosa Eskimosa", „Skąd się bierze woda sodowa", „Przygody Jonki, Jonka i Kleksa" i „Podziemny front". Mogę odstąpić książeczki z serii „Piłkarskie mistrzostwa świata", „Ameryka Łacińska", „Grzyby polskich lasów", „Style walki wschodu", kilka książeczek z serii Żółtego Tygrysa, książeczkę Młynarskiego „Nasze gody", plakat Limahla i zdjęcia Bruce'a Lee oraz plakat Shakina Stevensa, **Łukasz Czerniawski, ul. Polna 48, 67-200 Głogów;** ● Za wiadomości, plakaty i zdjęcia zespołu Kaja (bez Limahla) ofiaruję 100 plakatów różnych zespołów polskich i zagranicznych z różnych gazet. Za plakaty i zdjęcia Kaja (bez Limahla) ofiaruję teksty 14 piosenek Shakina Stevensa, **Sonia Gąsior, ul. Słoneczna 3/1, Katowice;** ● W ubiegłym roku w „Świecie Młodych" ukazała się rubryka zatytułowana „Aerobic podbija świat". Składała się ona z 9 odcinków. Niestety, nie udało mi się skompletować wszystkich. Brakuje mi dwóch odcinków: 4 oraz 8. Jeżeli ktoś z Was mógłby mi je odstąpić, chętnie zapłacę, **Ewa Hoffman, ul. Niciarniana 22 m. 37,92-238 Łódź;** ● W zamian za znaczki pocztowe oferuję fotosy piłkarzy oraz anegdotki, **Szymkiewicz Mariusz, ul. Niepodległości 20, 77-416 Tarnówka;** ● Poszukuję wszelkich książek o walkach Wschodu oraz komiksów z Kajkiem i Kokoszem i „Tytusa, Romka i A'Tomka". W zamian oferuję: „Tomek na wojennej ścieżce", „Tajemnicza wyprawa Tomka", „Wyspa Robinsona", „Uczniowie Spartakusa", „Stawiam na Tolka Banana", „Przygody Tomka Sawyera", „Małgosia kontra Małgosia", „Niebezpieczne ścieżki", „Trzej Muszkieterowie" (II t.) książeczki z serii Żółtego Tygrysa, wszystkie części komiksów ze „Świata Młodych": „Tajfun-Zagadka układu C-3", oraz „Binio Bil kręci western i... w kosmos"; **Remigiusz Krasnopiórko, ul. Koszarowa 16/15, 70-822 Szczecin;** ● Poszukuję zdjęć, plakatów i informacji o zespole „Alphaville". W zamian oferuję plakaty z czasopisma „Bravo", **Agnieszka Kowalska, ul. Piotra Skargi 5A/15, 47-220 Kędzierzyn-Koźle, woj. opolskie;** ● Pilnie poszukuję notowań listy przebojów programu III od 1 do 160. W zamian odstąpię komiksy lub fotosy różnych piłkarzy, **Dariusz Chełstowski, ul. Prądzyńskiego 36/12, 50-433 Wrocław;** ● W zamian za zdjęcia i artykuły na temat gwiezdnej trylogii Lucasa oferujemy plakaty Bruce'a Lee, Limahla, Michaela Jacksona i innych zespołów polskich i zagranicznych oraz zdjęcia Luceli Santos i Rubensa de Falco. **Ewa i Marta Chrobak, ul. Futrzarska 75, 34-300 Żywiec, woj. bielskie.**

ACH, TA FIGURA!

Mam 13 lat. Mój kłopot to figura - jestem dosyć pulchna, a na domiar złego mam obfite kształty. Wszyscy wyśmiewają się ze mnie, że chodzę już każka - to przykre. Do tego znajomi uważają, że specjalnie tak chodzę.

Czy możecie dać mi radę jak schudnąć? Nie mogę już tak dalej żyć! Po nocach nie śpię, tylko płaczę lub rozmyślam. Nie chodzę w spodniach i w krótkiej bluzce, bo wszyscy się oglądają i śmieją. Naprawdę, nie wiem co robić?

Czytelniczka

OD REDAKCJI: Autorce tego listu jak i innym czytelnikom niezadowolonym ze swojej figury radzimy przeczytać artykuł pod tytułem „Między nami grubasami" zamieszczony w numerach 150-152 „Świata Młodych" z grudnia 1984 r.

Zaczynam Cię czytać od końca...

Kochany „Świecie Młodych". Proszę, wybacz mi moje błędy, ale wiedz, że jest to mój pierwszy list, pomimo że mam 11 lat.

Bardzo mi się podobasz. Zaczynam Cię czytać zawsze od końca, bo najbardziej lubię komiks. „Uśmiech numeru" i zadania „Abrakadabry". Na koniec przesyłam Ci serdeczne pozdrowienia!!!

Agnieszka Glińska,
Kowalowice

Wspólnie od pomysłu do przemysłu

Niewątpliwie jednymi z najbardziej skłonnych do współpracy i wymiany doświadczeń ludźmi są w dzisiejszym, podzielonym i skłóconym świecie uczeni. Dzieje się tak wcale niekoniecznie dlatego, iżby byli to ludzie bardziej od innych ugodowi, przyjacielscy czy serdeczni (choć skądinąd uczeni są zwykle ludźmi rzeczywiście legitymującymi się różnymi pozytywnymi cechami w stopniu znakomitszym niż wielu innych ludzi). Powód owej skłonności do współpracy tkwi nie tyle w ludziach uprawiających naukę, ile w samej naturze nauki. Innymi słowy - dzisiejszy uczony, chcąc wiedzieć jak najwięcej - musi bez przerwy kontaktować z innymi. Tego typu kontakty, po części są prywatne i trzeba przyznać, że takowe odgrywają w nauce wielką rolę! a po części mają postać zorganizowanych sympozjów, zjazdów, czy wręcz międzynarodowych placówek badawczych. Wymiana myśli, przebiegająca ponad granicami państw i systemów, jest dla dzisiejszej nauki niezbędna.

Ale jest jeszcze drugi, może bardziej prozaiczny powód, który skłania przedstawicieli nauki do współpracy. Wprawdzie „czysty geniusz" gotowy zadowolić się jako narzędziem pracy piórem, papierem, czy ową już legendarną kawiarnianą serwetką, na której wyprowadza wzory w czasie nagłego olśnienia - jest we współczesnej nauce nadal w cenie, no, ale... Ale jeszcze większe znaczenie mają: nowoczesna aparatura, odpowiednie wyposażenie oraz zasobne w dobrych specjalistów instytuty. Uboższych krajów na ogół nie stać na to, by samodzielnie stworzyć bazę - powiedzmy - dla kosztownych badań kosmicznych, jądrowych, biotechnologicznych itp. Włączają się więc do wspólnych, międzynarodowych programów, biorą udział w tworzeniu międzynarodowych instytutów. Dotyczy to nie tylko badań, ale w coraz większym stopniu ich rozlicznych zastosowań, jeżeli więc np. jakiś niezbyt bogaty kraj włącza się do badań kosmicznych - to nie dla samego zgłębienia tajemnic kosmosu, ale dla dotrzymania kroku innym i skorzystania z rozlicznych zastosowań, jakie owe kosmiczne badania znajdują na Ziemi.

Gdy idzie o nasz kraj - to przykład takiej korzystnej współpracy mamy choćby w dziedzinie badań jądrowych. A jest to taka dziedzina, w której- ze względu na koszty - indywidualna działalność właściwie nie ma sensu. Toteż np. kraje zachodnie zorganizowały swój wspólny instytut w Batawii. Kraje socjalistyczne też taki stworzyły w Dubnej (Rosyjska SRR). Nie będzie przesadą powiedzieć, że nasza już nie tylko fizyka, ale też i np. energetyka jądrowa nie byłaby tym, czym jest, gdyby nie udział w pracach tego instytutu, który zresztą przedstawiliśmy na naszych łamach w 1979 roku.

Podobnie ma się rzecz z naszym podbojem kosmosu. Ten dokonuje się u nas niemal wyłącznie dzięki współpracy z innymi krajami naszego obozu. Program „Interkosmos", w ramach którego odbył się m.in. lot Mirosława Hermaszewskiego, ma nie tylko prestiżowe znaczenie („Pierwszy Polak w Kosmosie"), ale też poznawcze i praktyczne. Zresztą - efekty poznawcze od praktycznych coraz trudniej odróżnić. Skoro np. wpisaliśmy się chlubnie do programu „Interkosmos", konstruując urządzenie do badania radiopromieniowania Słońca z satelity - no to można spodziewać się, że inne bardziej „ziemskie" urządzenia będziemy w stanie wykonać równie dobrze.

Gdy mowa o międzynarodowej współpracy naukowo-technicznej Polski, przychodzi prawie zawsze wspomnieć o Związku Radzieckim. Nic dziwnego. Do współpracy z tym sąsiadem skłaniają nas nie tylko względy polityczne, czy geograficzne (blisko!), ale przede wszystkim - znaczny potencjał naukowy i techniczny Kraju Rad. Tu otwiera się bardzo wiele możliwości współpracy, i to zwłaszcza w takich dziedzinach, w których współpraca jest niezbędna. Toteż będziemy ją rozwijać - w myśl ostatnich postanowień, powziętych 19 września br. kiedy to został podpisany program współpracy naukowo-technicznej między Polską a ZSRR na najbliższe lata.

Będzie to współpraca przede wszystkim w tych najnowocześniejszych dziedzinach, jak właśnie energetyka jądrowa, biotechnologia (patrz „ŚM" 54), elektronika, robotyzacja, automatyka. Jak widać chodzi o dziedziny wielce dziś „życiowe", sprawdzające się przede wszystkim w praktyce. Znamienną cechą podpisanego programu współpracy jest to, że ma on objąć nie same tylko badania, ale cały skomplikowany proces, od badań do praktycznych rozwiązań, od pomysłu do produktu. Jednym z celów programu jest wytworzenie takich technologii i urządzeń, które moglibyśmy bez wstydu eksportować do niejednego z rozwiniętych krajów.

Wskazano dotychczas 85 tematów, które mają stać się przedmiotem omawianej współpracy. Są to tematy z bardzo różnych dziedzin. Np. z dziedziny energetyki klasycznej (kotły) ale i raczkującej u nas dopiero energetyki jądrowej. Dalej - z elektroniki, technologii biologicznych itd. Przewiduje się wspólne tworzenie nie tylko aparatury naukowej różnego typu (będącej w dzisiejszym świecie, wcale niezłym towarem eksportowym), ale i rozmaitych maszyn i urządzeń. Do 1990 roku ma wspólnym wysiłkiem powstać ich kilkadziesiąt. M.in. - nowy cyfrowy odbiornik TV. Wdrażanie programu w życie będzie zadaniem 93 instytutów polskich i 180 radzieckich! Współpraca ma być długofalowa, niemniej zadania mają już dziś bardzo konkretne terminy. Określono też na wstępie wysokość środków na ich realizację. Przewodniczący Państwowego Komitetu Nauki i Techniki ZSRR, Gurij Marczuk powiedział, że efekty połączenia wysiłków dwóch państw w tych dziedzinach nie są prostym podwojeniem tego, co każdy kraj mógłby zrobić sam. Łącząc wysiłki, osiąga się więcej. Jesteśmy w Polsce szczególnie zainteresowani tym, by efekty takiej współpracy były jak największe zwłaszcza w sferze praktyki. Ciągle bowiem słychać, nie pozbawione racji narzekania, że u nas badania sobie, a zastosowania sobie, (**tok**)

MOIMI WYBORCAMI BĘDĄ NAJMŁODSI...

Z kandydatką na posłankę do Sejmu - druhną phm ANTONINĄ DZIUBAN rozmawia KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

„Świat Młodych": - Wśród 21 kandydatów na posłów do Sejmu PRL z Okręgu Wyborczego nr 24 w Gliwicach znajduje się troje z rekomendacji Związku Harcerstwa Polskiego. Jest druhna jedną z nich. Oficjalna charakterystyka: - „lat 33, wykształcenie wyższe pedagogiczne, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 2 w Gliwicach, członek PZPR od 1977 roku, działaczka ZHP, członek Związku Nauczycielstwa Polskiego, zamieszkała w Gliwicach - wydaje się zbyt lakoniczna...

Antonina Dziuban: - Istotnie, jestem jedną z trzech osób rekomendowanych przez Związek Harcerstwa Polskiego na listę kandydatów w Okręgu Wyborczym nr 24 w Gliwicach. Oprócz mnie znajdują się na niej: również nauczycielka - druhna Iwona Szymkiewicz oraz pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, prawnik - druh Bogdan Dolnicki. Każde z nas inaczej widzi swoją rolę jako posła, oczywiście w razie wyboru. Uważam, że moja rola powinna przede wszystkim polegać na uczciwym i rzetelnym reprezentowaniu interesów naszych najmłodszych obywateli.

- Jaki zdaniem druhny powinien być poseł?

- Powinien, oczywiście, wyróżniać się uczciwością, rzetelnością w pracy i szacunkiem dla niej, zamiłowaniem dla wykonywanego przez siebie zawodu, ale przede wszystkim musi cechować go poczucie odpowiedzialności. Jego rola polega wszak na współkształtowaniu przyszłych losów narodu. Dlatego jego spojrzenie na sprawy czy to własnego środowiska, czy województwa, które będzie reprezentował, wreszcie na problemy całego kraju - powinno być nader przenikliwe.



Mieliśmy - i mamy do tej pory - bardzo wiele przykładów na to, iż niektóre decyzje cechuje po prostu brak wyobraźni. Poseł wszakże powinien ją mieć bardzo rozwiniętą. Podejmując na bieżąco decyzje w najbardziej istotnych dla kraju sprawach musi przewidzieć, jakie będą ich konsekwencje. Poseł powinien być także odważny. Powinien mieć zatem nie tylko własne zdanie na wszystkie problemy związane z rozwojem jego środowiska, państwa, ale też mieć cywilną odwagę prezentowania swoich poglądów na forum Sejmu.

- Co druhna chciałaby zrobić dla swojego środowiska, a także dla wszystkich najmłodszych obywateli naszego kraju?

- Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystkie z moich pragnień będą mogły od razu być spełnione, lecz myślę, że znalazłabym dla swoich dążeń bardzo wielu sojuszników przede wszystkim wśród samej młodzieży. Chodzi mi bowiem o stworzenie takich warunków i możliwości, by każdy młody człowiek począwszy od dzieciństwa aż po okres dojrzałości mógł wszechstronnie rozwijać własną osobowość i by zgodnie z własnymi zainteresowaniami mógł poszerzać swoją wiedzę i doskonalić umiejętności.

- Ambitny to program, zwłaszcza, że dzisiejsza szkoła przeżywa kryzys. Brak jest nowych obiektów, gabinetów metodycznych, boisk, sal gimnastycznych, że nie wspomnę o basenach. Powoduje, iż współczesna szkoła „dusi się" z nadmiaru uczniów, którzy zmuszeni są uczyć się w systemie dwu- a w wielu przypadkach - trójzmianowym. Nie rozwiązano do tej pory sprawy podręczników, brak jest pomocy naukowych. A przecież nowy rok szkolny rozpoczął się już kilka tygodni temu.

- Powinnością każdego młodego człowieka jest nauka. Ale niedoinwestowana, niedostatecznie zaopatrzona w podręczniki i pomoce naukowe, przeciążona nadmiarem zajęć i borykająca się z trudnościami kadrowymi współczesna polska szkoła nie może zapewnić wypełnienia tego obowiązku. Narodowy Czyn Pomocy Szkole - bardzo piękna inicjatywa - nie może być jedynym rozwiązaniem nawarstwiających się z roku na rok problemów. Papier i pieniądze na podręczniki muszą się znaleźć i nie może być takiej sytuacji, by zarówno uczniowie, jak i nauczyciele z przerażeniem myśleli o zbliżającym się nowym roku szkolnym. To nie wina młodzieży, że nie ma się z czego uczyć. Powinnością dorosłych - o czym mówię z zażenowaniem - jest zapewnienie każdemu młodemu człowiekowi warunków do nauki. Podczas spotkań konsultacyjnych z wyborcami dowiadywałam się o tak nieprawdopodobnych sprawach i trudnościach, że wydawało mi się, iż w naszym szkolnictwie po 40 latach istnienia Polski Ludowej nie powinny one mieć miejsca.

- Na ile opinie druhny podzielane są przez jej wychowanków? Wiadomo przecież, że oni nie będą jeszcze wyborcami, ale to właśnie oni są bezpośrednio zainteresowani tym, o czym mówimy.

- Chciałabym stać się autentycznym rzecznikiem spraw naszych najmłodszych. Sądzę, że upoważnia mnie do tego moja 10-letnia praca pedagogiczna i harcerski rodowód. Wiem, że młodzież jest najbardziej wymagającą, a zarazem krytyczną społecznością. Dlatego też z taką uwagą przygląda się wszelkim poczynaniom dorosłych. Nie można się przed nią wykpić byle czym, ani też jej zlekceważyć. Na jej zaufanie należy rzetelnie, solidnie i uczciwie zapracować. Moja działalność poselska, gdybym ewentualnie miała zasiąść w Izbie będzie krystalizowała się i konkretyzowała pod wpływem uwag młodzieży. Uważam, że moimi autentycznymi wyborcami będą właśnie najmłodsi, mimo iż nie dysponują jeszcze prawem głosu.

- Dziękujemy za rozmowę.

Fot. **Z. Bisanz**



Oczywiście, pamiętacie: Dziadek do orzechów, z opowieści E.T.A. Hoffmanna, stoczył zażartą i zwycięską wojnę z myszami i ich trójgłowym królem. Postać bohatera jednej z najpopularniejszych niemieckich bajek jest odtwarzana w setkach i tysiącach egzemplarzy w różnych kalibrach.

W miejscowości Seiffen, znajdującej się na południu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, niedaleko granicy z Czechosłowacją, znajduje się fabryczka, gdzie z kawałków drewna powstają Dziadki do orzechów. Obok fabryczki ulokowało się muzeum, a w nim różne drewniane zabawki. Aż dziw bierze, ile to pięknych rzeczy da się wystrugać.

I chociaż do świata zabawek weszła elektronika i tworzywa sztuczne, słowem nauka i technika, to jednak ów „konserwatywny" sposób sprawiania radości najmłodszym wcale się nie zestarzał i nie stracił na atrakcji. Zresztą - sami się przekonajcie.

(jor)

KOLARZ DOSKONAŁY

Dziś nikt chyba nie ma wątpliwości komu przypadnie w tym roku miano najlepszego sportowca Polski. Przyjmuję każdy zakład, że w pierwszej parze na balu mistrzów sportu „Przeglądu Sportowego" zatańczą Lech Piasecki z żoną Joanną...

Kiedy w maju Lech Piasecki - wysoki, szczupły chłopak z zawadiackim wąsikiem, odbierał wieniec laurowy za wspaniałe zwycięstwo w Wyścigu Pokoju, mając u boku Andrzeja Mierzejewskiego, wiadomo było, że polskie kolarstwo szosowe - po okresie pewnego impasu - wróciło na wyżyny, że narodził się kolarz o talencie i klasie nie mniejszej niż jego wielcy poprzednicy z Ryszardem Szurkowskim na czele. Mało kto jednak oczekiwał, że kilka miesięcy później Lech Piasecki sięgnie w słonecznej Italii po mistrzostwo świata.

Szarża po tęczową koszulkę

Sobota, 31 sierpnia. Upalne popołudnie. 189 kolarzy z 40 krajów stanęło tego dnia na starcie wyścigu indywidualnego po miano szosowego mistrza świata. Przynajmniej połowa z tej stawki po cichu liczyła na medal i nie były to nadzieje na wyrost. W wielobarwnym peletonie słynne nazwiska, znakomici kolarze: Olaf Ludwig, Rikho Suun, Flavio Giuppioni, Frank van de Vijver, wielu innych, znanych ze zwycięstw w najtrudniejszych wyścigach.

Ryszard Szurkowski, który w pamiętnej Barcelonie 12 lat wcześniej, na trasie Muntjuich, znokautował rywali i sięgnął po pierwszy dla polskiego kolarstwa tytuł mistrza świata, tym razem występował w roli trenera. Odkąd objął tę funkcję Lech Piasecki i jego koledzy z kadry jakby uwierzyli w siebie i z biernych statystów stali się wojownikami, pewnymi swych możliwości.

Tak było na trasie majowego Wyścigu Pokoju, a potem w innych międzynarodowych próbach. Tak było też owej upalnej soboty w słonecznym Giavera del Montello, gdzie o godz. 13.30 blisko 200 kolarzy ruszyło na 177-kilometrową trasę, u której kresu czekała na zwycięzcę wymarzona tęczowa koszulka.

Liderów w naszej drużynie było dwóch Piasecki i Andrzej Mierzejewski. Pozostałym przydzielono mniej wdzięczną rolę. Mieli pomagać, asekurować kolegów, pilnować najgroźniejszych konkurentów, likwidować ich próby ucieczek. W dzisiejszym kolarstwie nikt, nawet fenomen, nie jest w stanie wiele zdziałać samotnie. Na indywidualny sukces jednego kolarza pracuje drużyna.

Podobnie było we Włoszech. Andrzej Mierzejewski dość szybko pożegnał się z nadzieją na sukces. W połowie drugiego okrążenia leżał w kraksie i zanim otrzymał nowy rower, rywale byli daleko. Musiał zrezygnować. Piasecki szczęśliwie uniknął kolizji i defektów. Świetnie przygotowany rower z bydgoskiej fabryki „Romet" spisywał się bez zarzutu. Polak wciąż był „w czubie" peletonu, nieustannie asekurowany przez cichego bohatera tego wyścigu Marka Szerszyńskiego.

Decydująca akcja nastąpiła na przedostatnim okrążeniu. Do mety było już niedaleko. Czwórka kolarzy, a wśród nich Lech Piasecki oderwał się od grupy, uzyskując niewielką przewagę. Na kilka kilometrów przed białą linią mety ucieczka została zlikwidowana i wiadomo już było, że finisz na końcowych metrach zadecyduje o sukcesie. Zza ostatniego zakrętu jako pierwszy wypadł Lech Piasecki. Mknął z zadziwiającą szybkością. Rywale byli bez szans. Wicemistrz świata Duńczyk Jonny Weltz powiedział później, że Polak tak mocno nacisnął na pedały, że on nie usiłował go nawet gonić. Strzegł już tylko drugiej lokaty.

W Giavera del Montello zabrzmiał Mazurek Dąbrowskiego, a w oczach Lecha Piaseckiego pojawiły się łzy radości. Nie kryli wzruszenia polscy trenerzy, działacze, dziennikarze. W świat przekazano informacje - mistrzem świata został Polak - Lech Piasecki.

Radość w Lipianach

Lipiany to małe miasteczko w woj. szczecińskim. Liczy niewiele ponad 2000 mieszkańców. W tym roku po raz drugi przeżyło ono wielkie święto. W maju witało triumfatora Wyścigu Pokoju, we wrześniu - mistrza świata. W Lipianach bowiem Lech Piasecki spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Tu mieszkają jego rodzice i brat Piotr. Na tamtejszych dróżkach uczył się jeździć na rowerze.

Jako młody chłopak trafił do sekcji kolarskiej w niedalekim Międzyborzu, gdzie trenował go Kazimierz Fronczak, a wkrótce potem - do klubu Orlęta Gorzów. Tam znalazł serdecznego opiekuna i przyjaciela Mieczysława Szurko. którego wspomina z łezką w oku. Gdyby nie było pana Szurko nie byłoby kolarza Piaseckiego - powtarza często mistrz świata. Był dla Leszka kimś więcej niż trenerem, zastępował mu ojca i pomagał przezwyciężać zwątpienia. Dzięki Mieczysławowi Szurce, Piasecki dość szybko awansował do krajowej czołówki, imponując zwłaszcza w jeździe na czas, w której dwukrotnie wywalczył tytuł mistrza spartakiady młodzieży (1979 i 1980 rok). Potem dwa razy zdobywał tytuł krajowego championa w wyścigu indywidualnym i górskim (1982), a w 1984 roku potwierdził klasę w samotnej jeździe, sięgając po kolejny tytuł mistrza kraju.

W międzynarodowych próbach nie wiodło mu się najlepiej. Trzy starty w mistrzostwach świata zakończyły się niepowodzeniem podobnie jak dwie poprzednie próby w Wyścigu Pokoju.

Rok 1985 przyniósł wspaniały rozkwit talentu Lecha Piaseckiego, dwa najcenniejsze dla kolarza-amatora trofea i wiele atrakcyjnych ofert przejścia na zawodostwo. Kto wie, czy już niebawem Lech Piasecki nie wystartuje do wspólnej walki ze słynnymi profesjonalistami Hinaultem, Moserem, Zoetemelkiem, Lemondem. Póki co, marzy o odpoczynku i wspólnej zabawie z ukochaną córeczką Moniką. Skończyła już roczek, a ojca widywała bardzo rzadko...

TOMASZ TRZCIŃSKI
Fot. **CAF i Adam Hayder**



▲ *Ten rok jest szczęśliwy dla naszych kolarzy. Wyścig Pokoju wygrał Lech Piasecki Widzimy go na podium w towarzystwie Andrzeja Mierzejewskiego II m) i Uwe Amplera z NRD (III m)*





Lech Piasecki zwyciężył w WP, a kilka miesięcy później zdobył tytuł mistrza świata

A u nas jest wspaniale!

KOCHAJMY TRADYCJE

Na warszawskiej Pradze, przy ulicy Sierakowskiego 9, stoi sobie od czerwca 1959 roku piękny biały budynek. Równie czysto i schludnie jak fasada prezentuje się jego wnętrze. Dbają o to gospodarze: grono pedagogiczne i uczniowie szkoły podstawowej o prawie osiemdziesięcioletniej tradycji.

Z przedwojennej jej działalności nie zachowały się żadne dokumenty, a prowadzona przez kilkadziesiąt lat kronika spłonęła podczas Powstania Warszawskiego. Po wojnie nikt nie starał się odtworzyć przeszłości szkoły, dopiero w końcu lat pięćdziesiątych spróbowano ją spisać na nowo jej dzieje. Ale i te dokumenty gdzieś się zapodziały. Natrafiono na nie niedawno i na ich podstawie dopiero będzie można rozpocząć na szeroką skalę zakrojone poszukiwania. (Już się zaczęły. Już mają zebranych wiele starych zdjęć, świadectwa dawnych absolwentów. Już mają nawiązane kontakty z red. Kasprzyckim z „Życia Warszawy", znawcą historii naszej stolicy, jej budynków i ulic. Już w ubiegłym roku szkolnym odbyło się kilka minikonkursów dotyczących przeszłości szkoły, a polegających na sprawdzaniu , kto z uczniów zapamiętał najwięcej z wywieszanych w specjalnej gablocie wiadomości na ten temat - dop. E.K.)

*Pewnym jest, że szkoła nasza była przed wojną emanującym na środowisko całej Pragi ośrodkiem oświaty i kultury. Wiadomo, że znajdowała się razem z kilkoma innymi szkołami w tzw. gmachu - budynku wzniesionym w stylu neogotyckim z czerwonej cegły na rogu ul. Sierakowskiego i Wójcika. Wiadomo, też, że w 1915 r. miała już swój numer - 51".**

A od 10 października 1979 roku ma imię pułkownika Zbigniewa Załuskiego. Fakt otrzymania imienia, i to właśnie tego, w dużej mierze zaważył na losach szkoły. Otworzył nowy etap w jej historii.

„OKNO NA ŚWIAT"

- O naszym patronie pamiętamy na co dzień - opowiadają uczniowie klasy VIII b, których odwiedziłam w pierwszej kolejności, oni to bowiem zaprosili nas do swojej szkoły, uważając, że wspaniale w niej się żyje. - Na wielu lekcjach odwołujemy się do jego sądów, znamy jego myśli, książki, które napisał, chociaż są dla nas trudne. Często jeździmy na grób Patrona, spotykamy się z jego rodziną, przyjaciółmi. Nawiązaliśmy kontakty ze wszystkimi placówkami, noszącymi imię Zbigniewa Załuskiego w całej Polsce.

Po wysłaniu do tych placówek (szkoły podstawowe, biblioteki wojskowe i publiczne, szczep ZHP) listów, zaczęły napływać do Warszawy odpowiedzi, zawierające informacje o życiu i działalności nadawców, zdjęcia, ex librisy, znaczki, tarcze szkolne. Było tego tyle, że wystarczyło na zrobienie ciekawej wystawy tematycznej.

- Oczywiście na tym się nie skończyło. Z krakowską Szkołą Podstawową nr 89 im. Z. Załuskiego nawiązaliśmy prawdziwą przyjaźń. Początkowo korespondencyjną, potem zaczęły się odwiedziny. 10 osób z naszej klasy i 10 z Samorządu spędziło w Krakowie na zimowisku cały tydzień ferii. Oprowadzali nas po swoim mieście, zwiedziliśmy również Wieliczkę. A drugi tydzień oni spędzili w naszej szkole. Zorganizowaliśmy sobie wtedy konkurs wiedzy o Zbigniewie Załuskim. A potem wyzwaliśmy naszych przyjaciół przed kamery TV na program „Potyczki z Patronem", zorganizowany w Bibliotece Wojskowej im. Z. Załuskiego, dzięki któremu mogliśmy ukazać Polsce sylwetkę naszego wspólnego Patrona. Wybieramy się znów do Krakowa w październiku - całe dwie ósme klasy

Poznali też młodzież ze Szkoły Podstawowej im. Z. Załuskiego w Kwiatkowicach. Pojechali na 3 dni, w Dniu Zwycięstwa, który obchodzony jest tam jako dzień Patrona. Ileż się w ciągu tych trzech dni wydarzyło: wraz z całą szkołą gospodarzy - jako goście na przodzie wraz z władzami miejskimi i oświatowymi - maszerowali przy wtórze orkiestry na cmentarz, aby złożyć kwiaty na grobie nieznanego żołnierza; zwiedzali zabytkowy kościół a podczas powrotu przez bagna mieli ogromną radochę skacząc przez błoto po kolana, jeszcze większą zaś obserwując skaczące dzielnie panie nauczycielki; chłopcy rozegrali emocjonujący mecz w piłkę nożną, szaleli na dyskotece; ostatniego wieczora aż do pierwszej w nocy nie mogli się rozstać, gdyż tak dobrze płynął im czas przy pożegnalnym ognisku, rozmowach, piosenkach przy gitarze, żartach i skeczach. Kasia do dziś prowadzi korespondencję z Krysią z Kwiatkowic.

Dziesięcioro wytypowanych przez samorząd wybrańców poznało Toruń, gdzie zostało zaproszonych przez Szkołę Podstawową im. Z. Załuskiego na wielobój fizyczny. Zwiedzali miasto szkolnym autokarem i oczywiście zawierali nowe przyjaźnie, bo tak to było fajnie zorganizowane, że nauczycielki warszawskie nocowały w domach nauczycielek toruńskich, dyrektor u dyrektora, a uczniowie u uczniów. A potem dwie klasy z Torunia przyjechały do Warszawy z rewizytą.

Na początku czerwca br. dwudziestoosobowa delegacja, zaproszona na zawody strzeleckie wybrała się do Szkoły Podstawowej im. Z. Załuskiego do Chojnic. Wracali do Warszawy pełni wspomnień o sportowych zmaganiach, o wielkim przyjęciu, dyskotece, zabytkach Chojnic, z nagrodami, upominkami i dyplomami.

Były też i Mysłowice. Tym razem już nie szkoła, a Miejska Biblioteka Publiczna. Ależ tam było wspaniale! Ówczesna VII b (moi dzisiejsi rozmówcy) wraz z VIIIa rozpoczęły wizytę od obserwacji finałów konkursu literackiego w bibliotece. A potem zakwaterowano ich w nowym Ośrodku Sportowym. „Byliśmy w nim w ogóle pierwszymi gośćmi!" - do dziś wzbudza to w nich entuzjazm. Z tej bazy wypadowej wożono ich autokarem do Chorzowa, gdzie zdrowo poszaleli w wesołym miasteczku, zachwycili się Planetarium, zwiedzili Muzeum Pożarnictwa, myszkowali po Skansenie, oczarowani jego chatami i młynami.

- Czy zobaczylibyśmy tyle wspaniałości, czy dowiedzielibyśmy się tylu ciekawych rzeczy, poznali tylu sensownych ludzi, gdyby nie nasz Patron?! - to pytanie z ich strony jest czysto retoryczne. - Dzięki Niemu otworzyło się nam „okno na świat". Oni też stali się tym światem dla innych. Pani dyrektor biblioteki przyjechała do warszawskiej „51" wraz z trzydziesciorgiem dzieci niepełnosprawnych, którym gospodarze załatwili nocleg u siebie, zwiedzanie Warszawy i Wilanowa, wizytę w trójwymiarowym kinie „Oka"

A jak wygląda ich świat na co dzień? Jak pracuje samorząd? Co tworzy specyficzny klimat i charakter, które, zdaniem jej uczniów, wyróżniają szkołę spośród wielu innych? Jakież to tradycje i zwyczaje gwarantują jej odrębność? Jeden z nich poznałam już podczas mojej pierwszej wizyty. Od 1980 roku prowadzona jest Księga Srebrnych Absolwentów, a w niej zdjęcia i krótkie charakterystyki uczniów, którzy ukończyli szkołę odznaczeni „Srebrną tarczą" (średnia ocen co najmniej 4,8). Zwyczaj co najmniej miły, pozwalający zachować w pamięci najlepszych z najlepszych i zachęcający innych do pójścia w ich ślady. Pozostałe tradycje i zwyczaje 51-ki postaramy się poznawać i przedstawiać Wam wraz z upływem roku szkolnego. Sami ocenicie, czy są tego warte. A może dojdziecie do wniosku, że warto byłoby pochwalić się tradycjami panującymi w Waszej szkole.

EWA KOSIŃSKA



Warszawscy i krakowscy „Załuszczacy" podczas telewizyjnych *„Potyczek z Patronem"*

* Cytat pochodzi z jednego z zeszytów wydawanych w szkole w cyklu „Vademecum wychowawcy", a przeznaczonych do użytku żarów no nauczycieli, jak i Samorządu Uczniowskiego.

UWAGA! Proszę wsiadać do ... szkoły!

Z czym kojarzy się szkoła? Odpowiesz zapewne, że to duży, jasny budynek, w którym są pracownie, klasy, ławki, tablice, sale gimnastyczne i boisko sportowe. Szkoła, o której chcemy Ci teraz opowiedzieć zupełnie odbiega od tych wyobrażeń. Jej istnienie podyktowała konieczność...

Skrzypiący ze starości letni pensjonat

Kiedy panu Stefanowi Nikiciukowi zaproponowano dyrektorowanie w Szkole Podstawowej w Ołdakach, odpowiedział - tak, pod jednym wszakże warunkiem - że władze oświatowe zgodzą się na budowę nowej szkoły. Otrzymał pozytywną odpowiedź wraz z nominacją na dyrektorskie stanowisko. Kto widział bowiem starą szkołę w Ołdakach, nie mógł odmówić prośbie nowego jej gospodarza. Stara szkoła nie była do pozazdroszczenia.

- Ten drewniany budynek z małym murowanym piętęrkiem to był spadek po dziedzicu - objaśnia dyrektor, pokazując nam fotografie starej szkoły. Przed wojną był tu bowiem dwór z letnim pensjonatem. Dwór spłonął, a pensjonat ocalał, więc po wojnie postanowiono, że będą się w nim uczyć dzieci.

Minęło czterdzieści lat... Stary pensjonat całkiem źle znosił próbę czasu, coraz niebezpieczniejsza stawała się też nauka w skrzypiącym ze starości budynku. Najwięcej obaw budziły drewniane schody, które były tak strome, że chwila nieuwagi mogła kosztować złamaną rękę, nogę czy poważne potłuczenie. A przecież trudno upilnować każdego ucznia z osobna. Poza tym wysłużony drewniak zaczął się dosłownie rozsypywać. Wszyscy wiedzieli, że w szkole trzeba poruszać się ostrożnie, ale na przerwach uczniowie łatwo o tym zapominali i trudno było mieć im to za złe.

Obawiano się też każdej jesieni i zimy. Kaflowe piece nie były w stanie ogrzać małych, ale podszytych wiatrem klas. Kiedy podczas ostatniej, bardzo mroźnej zimy zamarzała woda w wiaderkach stojących w kącikach czystości (o wygodach w drewniaku mogli tylko pomarzyć), zdecydowali, że jak tylko nadejdzie wiosna, rozbierają starą szkołę. Koniec z tą prowizorką!

Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Nie można przecież uczyć się na trawie, a kto wie ile potrwa budowa nowego budynku. Co więc zrobić? Zaczęli szukać jakiegoś rozwiązania.

- Pomysłów było dużo - mówi pan dyrektor - może wojskowe namioty - ocieplí się je, zainstaluje światło i jakoś przetrwamy, a może umieścić część dzieci w domach prywatnych i część w remizie strażackiej? Ostatecznie zdecydowaliśmy się na namioty. Nawet zadbaliśmy już o nocne dyżury przy namiotach, żeby nikt ich nie zniszczył. Aż kiedyś w czasie jednej z moich podróży do Warszawy, kiedy na dworcu Wileńskim czekałem na pociąg, przyszedł mi do głowy zupełnie inny pomysł - wagony, czy nie może być...

...szkoła w wagonach?

I oto jest. Najdziwniejsza szkoła w Polsce. Trzy niebiesko-żółte wagony podmiejskiej kolejki ustawione w kształcie podkowy. Szkoła Podstawowa w Ołdakach - informuje dla porządku tabliczka na jednym z nich.

Dzwonek. Niebieska, uczniowska lawina wylewa się z wagonów wprost na boisko. Wszędzie jest blisko. Jeśli trzeba zmienić klasę, wystarczy przejść z przedziału do przedziału, ale uczniowie i tak robią to rzadko, bo tak naprawdę miejsca brakuje. Wszystko jest tu trochę na „wcisk" - dziewczęta i chłopcy wciśnięci w ławki, ławki wciśnięte w przedział, a tablica gdzieś między ławki.

Nikt jednak nie narzeka. Sześciolatki z zerówki mają nawet w jednym z przedziałów maleńką stołówkę. A o dziwo - Tomek z I klasy zwierzył się nam, że w tej dziwnej szkole jest bardzo dobrze.. Dla małych dzieci jest to fascynujące miejsce - taki śmieszny pociąg bez kół i szyn! Tym bardziej, że zobaczyły go w tym roku, szkolnym po raz pierwszy...

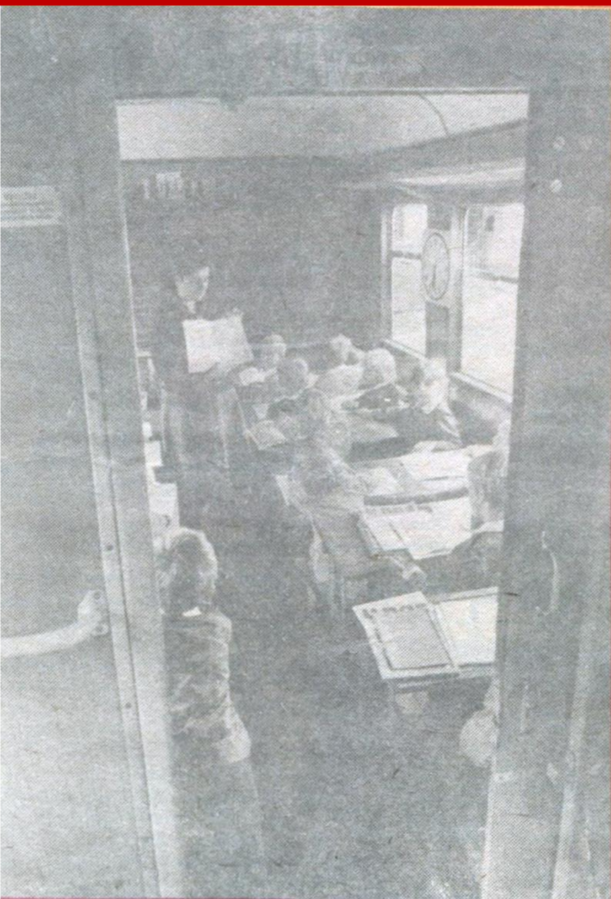
Starsi „pasażerowie" szkoły w wagonach odbierali już cenzurki, ale do dziś nie oswoili się z tymi trudnymi warunkami. Rodzice i nauczyciele wiedzą też, że wagony to tylko rozwiązanie na wiosnę i jesień. Zimą nie da się tu wytrwać.

Na szczęście dyrektor Nikiciuk ma nosa do budowlanych. Wynalazł taką brygadę, która zaczęła fundamenty pod nową szkołę 29 maja i skończy budowę najpóźniej w listopadzie. Wprawdzie będzie to jeszcze budynek w tzw. surowym stanie, ale po drewnianym pensjonacie i tłoku w wagonach nic ich już nie przerazi. W końcu najgorsze mają za sobą.

ELŻBIETA STORY

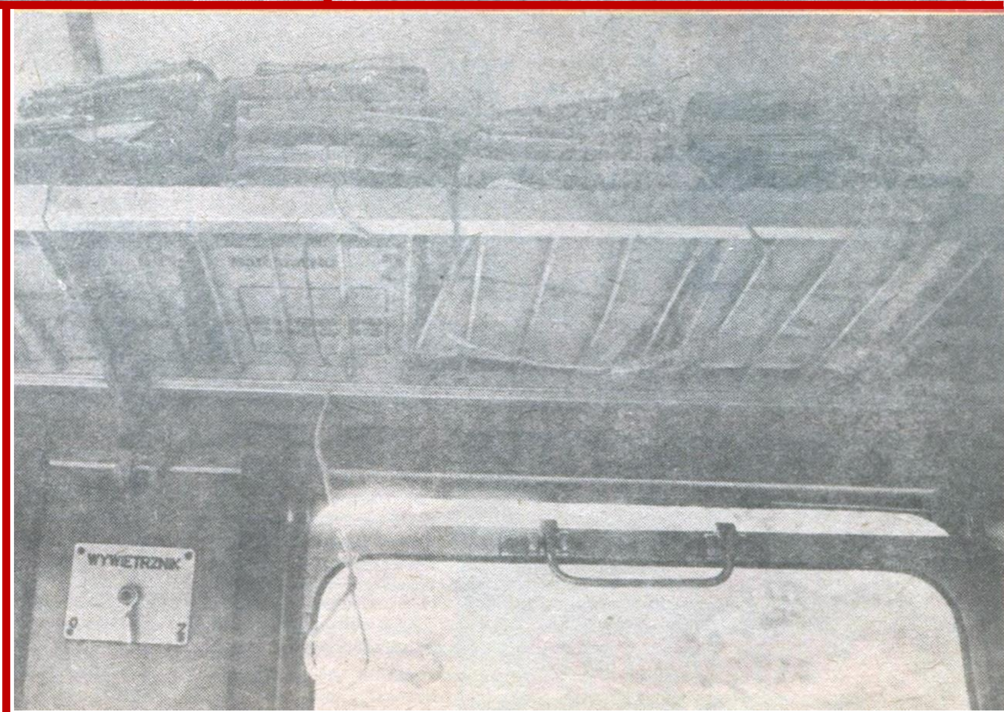
Fot. MARYLA ZIELENIEWSKA











PRYWATNE ŻYCIE PANNY EWY

Wielkie przygody mają to do siebie, że zdarzają się rzadko i dobiegają końca szybciej, niżby się ktokolwiek spodziewał. Tak było również i w moim przypadku. Myślę jednak, że cała rzecz w tym, aby ciągle ich szukać. Na pewno kiedyś zdarzy się moment, w którym człowiek dojdzie do wniosku, że ZNALAZŁ! Ważne jest, aby do takiego wniosku dochodzić jak najczęściej. Życie jest przecież krótkie!

Wiem, że warto szukać. Moja wielka przygoda trwała krótko, jak bieg na sto metrów, jednak dla ponownego jej przeżycia gotowa jestem wiele poświęcić. Nie chodzi tu jedynie o wspomnienia, popularność czy satysfakcję z oglądania na ekranie własnej twarzy. Szczególnie cieszy mnie to, że zdołałam zrealizować swoje największe marzenie. Teraz mogę spokojnie zająć się realizacją kolejnego planu. Gdy i to się uda, spróbuję poszukać czegoś innego... i tak przez całe życie. Myślę, że jest to niezły pomysł na przejście kilkudziesięciu lat.

Wszystko zaczęło się jakoś tak... zwyczajnie. Na pierwszej eliminacji byłam jedną z wielu kandydatek. Patrząc na nie, nigdy bym nie przypuszczała, że to właśnie ja mogę zostać wybrana. Potem minęło kilka tygodni, podczas których nic się nie wydarzyło. Zaczęłam już powoli zapominać o sprawie, gdy któregoś dnia do szkoły przyszedł jakiś pan, powiedział, że będę grała w „Szaleństwach panny Ewy", mam się zgłosić o określonej porze, życzył powodzenia i poszedł sobie. Nigdy bym nie przypuszczała, że wielkie wydarzenia mogę mieć tak prozaiczną oprawę.

Potem zaczęła się ciężka praca. Wielu moich znajomych nie wierzy, że to naprawdę nie była beztroska zabawa. Często słyszałam opinie: „Ty to miałaś fajnie, wystarczyło nauczyć się tekstu, wygłosić go przed kamerą, a potem to już same przyjemności - kontakty ze znanymi aktorami, dużo pieniędzy zdobytych bez wysiłku". W rzeczywistości wyglądało to zupełnie inaczej. Trzeba było porządnie się namęczyć, żeby scena wyszła dobrze. Kilkakrotne powtarzanie tych samych kwestii, gestów; trzeba udawać wesołą, gdy ma się kiepski humor, kiedy indziej znów grać smutną, kiedy coś kusi, żeby uśmiechnęć się do kamery. Potrafią to jedynie dobrzy aktorzy. Całe szczęście, że pomagali mi. Byłam przecież absolutną debiutantką na planie.

Praca przy realizacji zdjęć do filmu „Szaleństwa panny Ewy" trwała kilka miesięcy, zajęła wakacje i część roku szkolnego. Po jej zakończeniu trzeba było jeszcze nadrobić zaległości, jakie powstały w szkole. Nigdy bym się nie spodziewała, znając swoje lenistwo, że zdołam zmobilizować się do takiego wysiłku!

Przedstawiam to wszystko w czarnych barwach. Ktoś może pomyśleć, że robiłam z siebie męczennicę, a zagranie roli panny Ewy stanowiło karę za jakieś winy. Oczywiście było inaczej. Bardzo się cieszę, że wybrano właśnie mnie, do dziś żyję tamtymi wydarzeniami, trudno się chyba temu dziwić. Nie one jednak były najważniejsze w mojej przygodzie z filmem.

Istotny był efekt końcowy; szybko zorientowałam się, że im więcej wysiłku włożę w pracę, tym większa będzie satysfakcja z wyników. Muszę przyznać, choć zabrzmi to nieskromnie, że mam tę satysfakcję. Nie bez znaczenia jest również, iż poznałam wielu ciekawych ludzi widywanych dotąd jedynie na ekranie lub w teatrze. W filmie grali przecież między innymi tacy aktorzy jak: Anna Seniuk, Piotr Fronczewski, Zdzisław Kozień. Miałam więc kogo podpatrywać, przyjrzeć się „aktorskiej kuchni". Interesowało mnie to szczególnie, ponieważ od dawna myślę o studiach w szkole teatralnej. Gra w filmie „Szaleństwa panny Ewy" nie była przecież pierwszym kontaktem ze sztuką aktorską. Wcześniej brałam udział w zajęciach sekcji teatralnej Pałacu Młodzieży.

Wydaje mi się, że teraz, kiedy zobaczyłam o wiele więcej, będę mogła sama sobie odpowiedzieć na pytanie, czy uda mi się zostać dobrą aktorką. Odpowiedź ta padnie za dwa lata, gdy będę zdawała maturę, mam więc czas do namysłu. Chciałabym jednak sprawdzić jeszcze raz swoje umiejętności. Może się to uda...

Mówiłam już o tym, że lubię walczyć o realizację największych życiowych celów. Oprócz nich, jak każdy chyba człowiek, mam takie małe „marzenia na co dzień". Trudno mi o nich mówić, bo nie różnię się od marzeń wielu moich rówieśników, choć z drugiej strony nie zgadzam się z opinią, że przez to są banalne. Szukam więc prawdziwych przyjaźni, ludzi, od których mogłabym nauczyć się czegoś ciekawego, a także tych, którym sama mogłabym coś przekazać. Jestem z natury optymistką; fajnie byłoby, gdyby to była zaraźliwa „choroba", przecież tylu ludzi chodzi po świecie z nosami spuszczonymi na kwintę.

Przy okazji wyszedł na jaw drugi obszar moich zainteresowań - psychologia i wszystkie sprawy związane z poznaniem „ludzkiego wnętrza". Sama też jestem otwarta, lubię dzielić się z innymi swoimi problemami. Przede wszystkim jednak lubię słuchać, poznać człowieka, spróbować pomóc, jeśli tego oczekuje ode mnie. Moi najbliżsi twierdzą, że to naiwność, na której kiedyś oszukam się. Wydaje mi się jednak, że dopóki to nie nastąpi, będę żyła ze świadomością, iż ludzie w gruncie rzeczy sę fajnymi istotami. Im dłużej to potrwa, tym lepiej. Kiedy zaś dostanę od życia po uszach, postaram się wyciągnąć z tego wnioski i... iść dalej, mądrzejsza o nowe doświadczenie. Na razie jestem pod wrażeniem wspaniałych wakacji, spędzonych w gronie niedawno poznanych ludzi. Pochodzą z różnych stron Polski, wydaje mi się jednak, że będziemy utrzymywać ze sobę kontakty.

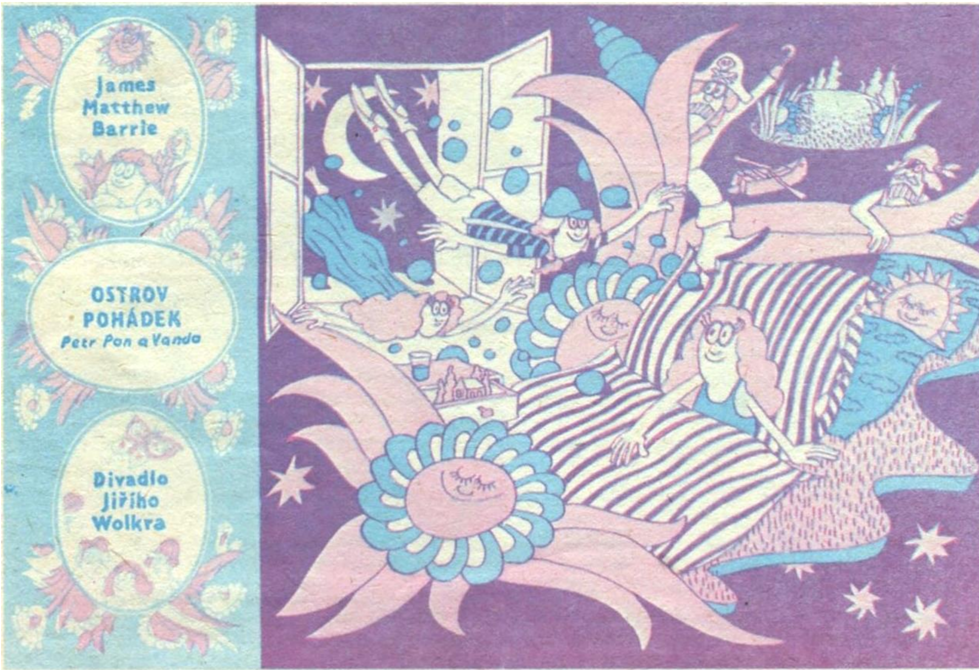
Przede mnę kolejny rok nauki. Klasówki, wypracowania, odrabianie lekcji; trzeba będzie w tej powodzi nieszczęścia (zresztą, czy to naprawdę nieszczęście?) znaleźć trochę czasu dla siebie. Teatr, kino, znajomi, miliony drobnych, codziennych spraw - oto cały mój „małolacki sposób na życie".

Zwierzeń DOROTY GRZELAK, odtwórczyni głównej roli w filmie „Szaleństwa panny Ewy" wysłuchał JAROSŁAW WACHOWIAK
Fot. **Roman Sumik**





Korespondencja z Pragi



JAK IM TU NIE ZAZDROŚCIĆ

Większość naszych czytelników nie była nigdy w teatrze dla dzieci. I pewnie - gdyby nie telewizja - nie wiedziałaby, jak taki teatr wygląda.

Dzieci i nastolatki z Czechosłowacji są w lepszej sytuacji. Tam takich teatrów jest wiele.

Jeden z nich mieści się w Pradze przy ulicy Długiej 38. Zabytkowy budynek, nowoczesna sala na 600 widzów, duża scena. To teatr im. Jiřího Wolkra.

Pani **Anna Loštáková** - dramaturg i pedagog, od wielu lat członek zespołu teatralnego - opowiada:

- Nasz teatr założono w 1935 roku. W listopadzie będziemy obchodzić wielkie święto 50-lecia istnienia. Jest najstarszy w Czechosłowacji i jeden z najstarszych w Europie. Na początku dzieci grały w nim dla dzieci. Stopniowo jednak na scenie zaczęli pojawiać się artyści dorośli i teatr amatorski przekształcił się w zawodowy teatr dla dzieci, a później także i dla młodzieży.

W Czechosłowacji - wszystkie teatry (te dla dorosłych też!) mają obowiązek przynajmniej raz do roku wystawić sztukę dla młodych widzów. Ale i to nie zaspokaja zapotrzebowania.

Przychodzą do nas przede wszystkim uczniowie. Dla tych ze szkół podstawowych - do 15 lat gramy codziennie, natomiast dla starszych - raz w tygodniu wieczorem. Nastolatki przecież chodzą na spektakle dla dorosłych, a młodsi mają tylko nas.

W zimie trzy przedstawienia w miesiącu przeznaczamy dla widzów przychodzących indywidualnie. Dla dzieci z rodzicami, dziadkami.

Co gramy? Dla najmłodszych oczywiście bajki rodzime - czeskie i słowackie. Ale także i zagraniczne. Chociażby ostatnio „Wyspę bajek" Jamesa Mathew'a Berrie musical dla najmłodszych oparty na znanej w Polsce książce „Piotruś Pan". I spektakl tego samego autora: „Piotruś Pan i Wanda" w scenicznej adaptacji pary Polaków, pp. Romany i Bronisława Kamińskich.

Dla nieco starszych wystawialiśmy ostatnio „Srebrny Wiatr", „Gaudeamus Igitur" znanych naszym nastolatkom autorów - Pavla Dostala i Richarda Pogody.

Dla naszej najstarszej widowni mamy czeską i światową klasykę. Staramy się o współczesne sztuki o problematyce interesującej młodzież - ich życiu, wchodzeniu w świat dorosłych, o konfliktach między jednostką a systemem. Niestety, mamy z tym kłopot. Brak u nas pisarzy zajmujących się tą właśnie tematyką. Szukamy, sięgamy po autorów obcych. W 1984 r. wystawiliśmy sztukę Anglika Petera Shaffera pt. „Equus". Miała swoją światową prapremierę w 1973 roku w Londynie i zyskała sobie miano najlepszej inscenizacji roku na świecie. Obecnie przygotowujemy spektakl wg książki amerykańskiego pisarza Isaaka Asimova. To będzie u nas nowość, bo to sience-fiction.

Udało nam się stworzyć grupę autorską - 2 aktorów i 2 reżyserów z naszego teatru, którzy piszą i adaptują teksty dla nas. Pomaga nam również Ministerstwo Kultury i Sztuki organizując konkursy na sztuki dla dzieci i młodzieży. Zwycięzcy współpracują potem z naszym teatrem, a dodatkową zachętą jest premia, jaką otrzymują od czeskiego Funduszu Literackiego.

Kto występuje w naszym teatrze?

Trzydziestu aktorów w różnym wieku. Ale zespół nam z roku na rok młodnieje. Lepiej jest gdy Piotruś Pan nie ma ...40 lat.

Staramy się pozyskać młodych artystów, tuż po konserwatoriach teatralnych. Tu rozpoczynają swoje aktorskie życie. Chcą - to zostają. Wielu występuje również w telewizji, w programach dla dzieci i młodzieży. Szybko stają się popularni.

Telewizja jest bardzo atrakcyjna, ma większe niż my możliwości. Ale telewizja nie daje widzowi poczucia bliskości, kontaktu z aktorem. Ogląda się program i... koniec. W teatrze siedzi się pośród innych widzów, uczestniczy w tworzeniu klimatu sali. Można wymieniać uwagi. Po przedstawieniu organizujemy spotkania z aktorami, otwieramy kulisy. To bardzo przyciąga.

Podobnie jest z nieco starszą publicznością. Przed 5-6 laty teatr był nieco pustawy. Teraz bardzo trudno jest zdobyć „na nas" bilety. Nasz teatr stał się wręcz miejscem spotkań towarzyskich.

Liczymy się z opinią naszych widzów, konsultujemy repertuar z wychowawcami. Ciekawa jest konfrontacja wizji reżysera z oczekiwaniami publiczności. Kilkakrotnie np. organizowaliśmy spotkania z młodymi widzami, na których zapoznawaliśmy ich z treścią sztuki. I prosiliśmy, by zilustrowali opowiedzianą fabułę. Ostatnio, gdy przygotowywaliśmy musical „Piotruś Pan i Wanda", okazało się, że nasza wizja bohaterów, jak i projekt dekoracji były niemal identyczne z ich wyobrażeniami. Sprawiło nam to ogromną radość.

Żegnając się z praskim teatrem, życzyliśmy jego zespołowi wielu udanych inscenizacji i widzów na widowni. A pani Anna dorzuciła jeszcze:

- Serdecznie zapraszam do naszego teatru polskie dzieci.

No cóż, dziękujemy, ale tylko niewielu będzie mogło skorzystać z tego zaproszenia.

Spisała:
MAGDALENA SZTUKA

CZŁOWIEK – ŻYWY REZONATOR KOSMICZNY

Słońce jest głównym regulatorem rytmów biologicznych na naszej planecie. Jako gwiazda dzienna reguluje rytmy dobowe, jako gwiazda roczna ustala rytm następujących po sobie pór roku. Interesującym problemem jest wpływ cyklicznych zmian aktywności słonecznej na życie na Ziemi, a przede wszystkim na życie człowieka. Istnieje cała grupa zjawisk ziemskich, w sensie statystycznym jednoznacznie powiązanych z aktywnością Słońca. A oto przykłady zmian, które wykazują okresowość zgodną z 11-letnim cyklem aktywności słonecznej: zmiany poziomu wody w wiejkich jeziorach, np. w jez. Wiktoria w Afryce, zmiany grubości pierścieni odpowiadających rocznemu przyrostowi drzewa, zmiany jakości plonów i anomalie klimatyczne - zmiany osadów na dnie jezior oraz okresy suszy w Indiach.

Podobną rytmiczność zuważono w życiu człowieka. Statystyki śmiertelności Francuzów badane przez uczonego P. Damianiego, obejmujące lata 1801-1965, wykazały wzrost wskaźnika śmiertelności co 11,5 roku. Inny uczony S.V. Tranp zaobserwował okresowe zmiany w stanie fizykochemicznym krwi, nie dające się inaczej wytłumaczyć niż zmianami pola magnetycznego Ziemi. Długoletnie obserwacje uczonych dowiodły, że istnieje związek między wzrostem liczby plam na Słońcu a liczbą zawałów serca. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat wykazano zależność między aktywnością Słońca a wzrostem śmiertelności na gruźlicę, ilości długotrwałych krwotoków płucnych i pooperacyjnych. Ze wszystkich tych obserwacji wynika, że krew odzwierciedla aktywność słoneczną.

Zauważono oznaki współzależności między działalnością wulkaniczną, trzęsieniami Ziemi, huraganami, wielkimi epidemiami i klęskami głodu a cyklem aktywności słonecznej.

Zależność człowieka od Słońca obserwuje się także w szerokim aspekcie społecznym. Stwierdzono na przykład, że wraz ze wzrostem aktywności słonecznej wzrasta fala samobójstw, liczba wypadków przy pracy i wypadków drogowych. Przypuszcza się nawet, że wielkie ruchy społeczne, przewroty (ważne w skali ogólnoświatowej) przypadają z reguły podczas słonecznego maksimum.

Jako pierwszy wysunął taką hipotezę uczony radziecki - Aleksander L. Czyżewski. W 1915 r. prowadził pierwsze obserwacje. W tym czasie na Słońcu wystąpiło wiele plam, a co za tym idzie, burze magnetyczne spowodowały silną zorzę polarną i zakłócenia w łączności radiowej i telefonicznej. Czyżewski zwrócił wówczas uwagę na to, że w tym samym roku miały miejsce zaciekłe walki na frontach I wojny światowej. Zauważył, że Rewolucja Październikowa 1917 r. zbiegła się prawie dokładnie w czasie z niezwykłym wybuchem aktywności słonecznej, podobnie jak w 1905 r. W 1922 r. Czyżewski zrobił wykres, gdzie od co najmniej 2400 lat wszystkie odnotowane w historii ludzkości ruchy społeczne, tj. większe wojny, bitwy i powstania, układają się w regularne cykle zgodne ze słonecznymi. Czyżewski sądził, że do pewnego stopnia jesteśmy niewolnikami Słońca. Siły słoneczne jednak do niczego nas nie zmuszają, lecz skłaniają do działania.

Bardziej przekonywające niż obserwacje społeczne są badania laboratoryjne. Stwierdzono np, że jadowitość mikrobów zmienia się pod wpływem warunków atmosferycznych i kosmicznych; bakterie zlepiają się na ściankach probówek zwróconych do Słońca, nawet wtedy gdy probówki umieszczano za żelazną czy ołowianą osłoną.

W poszukiwaniach mechanizmu sprzężenia pomiędzy aktywnością Słońca a zachowaniem się biosfery, coraz więcej uwagi poświęca się wodzie. Chodzi o to, że polaryzacja molekuły wody nadaje jej szczególne właściwości magnetyczne, w związku z czym woda silnie reaguje na zmianę zewnętrznego pola magnetycznego. Jak wiadomo ciało człowieka składa się w ok. 70% z wody, nic więc dziwnego, że nasz organizm tak wyraźnie reaguje na zmianę zewnętrznego pola magnetycznego.

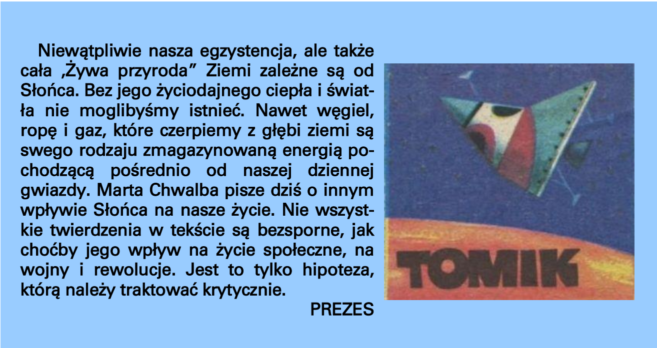
Tak więc nie tylko rytmy słoneczne czyli 11 -letnie zmiany aktywności Słońca, ale również wiatr słoneczny działający na pole magnetyczne, promieniowanie o niskiej częstotliwości i zmiany struktury wody stanowiącej podstawę wszystkich systemów biologicznych - oto sposoby oddziaływania rytmów naszej gwiazdy na życie biologiczne i psychiczne człowieka.

Marta Chwalba
ul. Mireckiego 3/8
Dąbrowa Górnicza 41-300

PS. Artykuł ten napisałam na podst. pracy Anny Zamelskiej pt. „Heliobiologia w poszukiwaniu mechanizmów rytmów słonecznych", zamieszczonej w nr 1/84 .Astronautyki".

Słońce wysyła nieustannie ogromne ilości energii w postaci różnorodnego promieniowania. Oko ludzkie odbiera tylko niewielki fragment tego promieniowania w postaci światła.

promienie gamma
promienie rentgenowskie
ultrafiolet
światło
podczerwień
mikrofale
fale radiowe
ZIEMIA średnica 12742 km
SŁOŃCE średnica 1392 000 km



Niewątpliwie nasza egzystencja, ale także cała „Żywa przyroda" Ziemi zależne są od Słońca. Bez jego życiodajnego ciepła i światła nie moglibyśmy istnieć. Nawet węgiel, ropę i gaz, które czerpiemy z głębi ziemi są swego rodzaju zmagazynowaną energią pochodzącą pośrednio od naszej dziennej gwiazdy. Marta Chwalba pisze dziś o innym wpływie Słońca na nasze życie. Nie wszystkie twierdzenia w tekście są bezsporne, jak choćby jego wpływ na życie społeczne, na wojny i rewolucje. Jest to tylko hipoteza, którą należy traktować krytycznie.

PREZES

WAŻNE INFORMACJE

dla sympatyków i członków POLSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ASTRONOMII

A. Sprawy członkowskie:

Przy wstąpieniu do PTMA obowiązują następujące opłaty:
- osoby pełnoletnie wpisujące się na członka zwyczajnego wpłacają jednorazowe wpisowe w wys. zł 50.- + roczną składkę członkowską w wys. zł 120,-

- młodzież do lat 18 (nieposiadająca prawa wyboru i wybieralności) wpłaca jednorazowe wpisowe w wys. zł 20,- + roczną składkę członkowską w wysokości zł 60,-
- studenci, emeryci i renciści mogą korzystać z 50% zniżki opłaty składki członkowskiej po uprzednim powiadomieniu Biura ZC PTMA o podstawie do zniżki.

Przyjęcie na członka PTMA następuje po nadesłaniu deklaracji oraz wniesieniu odpowiedniej opłaty - patrz wyżej. Legitymacja członkowska zostaje przesłana po przyjęciu na ewidencję ZG PTMA i oddziału PTMA.

B. Oferowane wydawnictwa:

- miesięcznik PTMA „Urania" - koszt prenumeraty na rok 1985 wynosi dla:
a) członków PTMA (25% zniżki) rocznie zł 384,-
b) osób niestowarzyszonych w PTMA rocznie zł 456,-

Koszt zakupu miesięcznika PTMA „Urania" z lat ubiegłych wynosi za rok:

1982 - rocznik zł 150,— składający się z 10 zeszytów a zł 15, - a to: numer 1,2,3,4, 5, 6/7, 8/9, 10, 11, 12.

1983 - rocznik zł 250,- składający się z 9 zeszytów, a to: numery 1/4 (łączny) w cenie zł 50,- i 5, 6, 7,8, 9,10,11,12, a zł 25,-

1984 - rocznik zł 300,- składający się z 11 zeszytów a to: numery 7/8 (łączny) w cenie zł 50,- i 1, 2, 3, 4, 5, 6,9,10,11,12 w cenie jednostkowej zł 25,-

- „The Astronomical Reports" - praca zbiorowa pod redakcją prof. K. Rudnickiego w języku angielskim - vol. II, III, IV a zł 35,- za jeden egzemplarz.
- „Instrukcja dla obserwatorów gwiazd zmiennych" - doc. A. Lisicki - broszura w cenie zł 50,- za jeden egzemplarz.
- „50 lat społecznego, miłośniczego ruchu astronomicznego w Polsce" - T. Grzesio i J. Rolewicz - broszura w cenie zł 25,- za jeden egzemplarz.
- „Instrukcja dla obserwatorów meteorów" - mgr H. Korpikiewicz - broszura w cenie zł 65,- za jeden egzemplarz.
- „Kraków - miasto Mikołaja Kopernika" - albumik w cenie zł 25,- za 1 egz.
- „Materiały Sekcji Obserwacji Pozycji i Zakryć" - broszura a zł 35,- za 1 egz.
- Materiały Seminarium Dydaktyki i Popularyzacji Astronomii - broszura w cenie zł 35,- za jeden egzemplarz.

Na koszta przesyłki i opakowania wyż. wym. wydawnictw prosimy wpłacać dodatkowo, w zależności od wielkości zamówienia, kwotę od zł 40,- do zł 70,-. W przypadku przekroczenia wpłaconej kwoty zamawiający zostanie oddzielnie powiadomiony.

Wysyłka zamówionych wydawnictw, zgodnie z wyszczególnieniem podanym przez zamawiającego na odwrocie blankietu PKO, nastąpi niezwłocznie po otrzymaniu wpłaty uwzględniającej koszty przesyłki.

C. Oferujemy ponadto:

- obiektyw achromatyczny w obudowie - typ AS-002, światło 1:12, ogniskowa 800 mm w cenie zł 4.100,- za jedną sztukę. Odbiór osobiście z magazynu ZG PTMA w Krakowie, ewentualnie (na ryzyko zamawiającego) wysyłka pocztą po otrzymaniu wpłaty w wys. zł. 4.540,- (zł.4.100,- + zł. 440,- stanowiące koszt przesyłki wartościowej).
- mapę obrotową nieba w cenie zł. 200,- za 1 sztukę. Wysyłamy po otrzymaniu wpłaty w wys. zł. 270.- (zł. 200,- + 70,- koszty przesyłki).
- odznakę członkowską PTMA (brąz oksydowany) w cenie zł. 85,- za 1 szt. Wysyłamy po otrzymaniu wpłaty w wys. zł. 110,- (zł. 85,- + zł. 25,- koszty przesyłki).
- kalendarz astronomiczny na rok 1985 (ścienny) w cenie zł. 30,- za 1 szt. Wysyłamy po otrzymaniu wpłaty w wys. zł. 50,- (zł. 30,- + zł. 20, koszty przesyłki).
- folder o Komecie Halley'a w cenie zł. 20,- za 1 sztukę. Wysyłamy po otrzymaniu wpłaty w wys. 35,- (zł. 20,- + zł. 15,- koszty przesyłki).

D. Uwagi dotyczące instrukcji budowy amatorskiej lunety astronomicznej:

Instrukcja budowy amatorskiej lunety astronomicznej aktualnie jest wyczerpana. Wszystkim zainteresowanym proponujemy zaprenumerowanie miesięcznika PTMA „Urania", w którym począwszy od numeru 1/85 rozpoczął się cykl artykułów St. Brzostkiewicza i dr T. Kozara na temat budowy amatorskich lunet astronomicznych.

Wszelkich wpłat należy dokonywać na blankietach PKO z dokładnym wyszczególnieniem na odwrotnej stronie czego dotyczy wpłata. Wpłat należy dokonywać na nasze konto: PKO I OM - Kraków - konto 35510-16391-132. W korespondencji prosimy powoływać się na naszą liczbę dziennika: - L.dz....

Adres Towarzystwa: ZG PTMA, ul. Solskiego 30, 31-027 Kraków.

w dwójnasób. Musiałem zachowywać się arcynienormalnie skoro tata wziął mnie wreszcie na rozmowę. Gniótł mnie oczami i słowami tak długo, aż przyznałem się do strachu, który robił ze mną co chciał, łącznie z dziwactwami i samoudręczeniem.

Tata najzwyczajniej mnie skrzyczał i wyśmiał. Spytał, czy pomyślałem o tym, że prowokuję los. Tak powiedział, argument wybrał trafnie, klin klinem. Zastraszenie matołka będącego na etapie całkowitego zastraszenia. Dodał też, że mama naprawdę mogłaby się rozchorować, gdyby choć trochę wiedziała o dziwnych i infantylnych objawach miłości jej syna. Dobił mnie infantylizmem. Po tej rozmowie wróciłem do normy. Zacząłem się tylko rozglądać wokół i patrzeć na ludzi. Poznawać ich. A przede wszystkim bliskich. Chciałem o nich wiedzieć wszystko.

Najpierw odkryłem mamę. Była obok czternaście lat, ale dopiero po tamtym nocnym powrocie do domu z ulicy Filtrowej, kiedy leżałem w ciemności z szeroko otwartymi oczami, zobaczyłem ją po raz pierwszy. I już nie przestałem widzieć. Zrozumiałem ojca. A przez nią zacząłem i jego podziwiać. Za mądrość, że wiedział jak ją kochać.

Mama do tej pory była tylko miła, niekłopotliwa i ładna. Uśmiechała się i milczała, żartowała i wychodziła w porę, wracała, gdy była potrzebna i nigdy nie zapominała o ważnych rzeczach. Taka powinna być, rozumowałem przekonany o normalności tego, co jest. Świat nazywał się Maciej Klimecki, nie inaczej. Ten świat czuł to, co tyczyło jego, nie odbierał wrażeń drugiego świata gdy wpadał nań w zderzeniu czołowym. Rozcierał swoje siniaki, składał swoje złamania, sklejał pęknięcia, zszywał własne rozdarcia.

Teraz - od wtedy zobaczyłem inne światy. Mama miała na imię Anna. Anna Pierwsza. Nazywaliśmy ją jeszcze „Naszą Anią Kochanie" za ojcem, który mówił często „Aniu, Kochanie". Za często, jak nam się wydawało. Anna Druga była tylko Anną i kropka. Jeszcze Anicą, gdy byłem zły. „Tylko Anna" była podobna do wszystkich. I wszystkiego. Miała oczy jak spadłe dopiero co kasztany, ale to ich kolor był brązowy, blask i wilgotność były już jej własne. Zębów nosiła za dużo. Wystarczyłyby na światową reklamę past i tuzin sympozjów międzynarodowego stowarzyszenia stomatologów. Reszta była normalna, jak u innych dziewczyn. Ale Anna była też Szwejkiem i Sancho Pansą, Gelsominą i chaplinowskim brzdącem, Shirley Temple z uwielbianej przez siebie iluzji starego kina i paryskim Gawroche... Nie była więc tylko Anną? No proszę.

Ania Kochanie nie przypomina nikogo. Tak od razu nie zauważa się też tego, że jest piękna. Delikatną, pastelową perłowością ptasiego pióra. Jacek powiedział mi raz o urodzie swojej matki. Byłem zdumiony, ale nie pamiętałem jej takiej. Może więc i moja matka wygląda tak tylko dla mnie? Może zupełnie inaczej widzi ją Anna, ojciec - każdy?

Wiem za to jaka jest. Najpierw odkrywałem rzeczy najprostsze.

Gdy dzwoni telefon nie mówi „halo" ani „proszę?" Pyta „tak?" albo „słucham". Lubi filmy Disneya i westerny. Chodzą na to do kina razem - dwie Anny, czasem z Rafałem. Jej akwarium - jej, nie nasze, jest arcydziełem. Pozwala łaskawie pomagać sobie przy jego czyszczeniu, a my serio jesteśmy z tego zadowoleni. Zamyka oczy gdy Niemen śpiewa „Bema pamięci rapsod żałobny" i odwraca się do nas plecami kiedy słyszy recytującą Eichlerównę. Nie lubi operetki, ale przepada za „Tańcami połowieckimi" Borodina i baletem klasycznym. I za Agatem, Ogrodem Botanicznym wiosną, latarniami Agrykoli... Mówiła raz Annie taki wiersz: „... jeśli to jest naprawdę ulica, nie zmieniajcie jej, taką zostawcie z tą jedyną latarnią księżyca..." Na to wszedłem, tyle usłyszałem. Uśmiechnęła się, spłoszona i umilkła. Anna syknęła. To było przed „wtedy" i nie poczułem się intruzem.

Mama wspaniale pływa i smaży najwspanialsze placki kartoflane. Jej włosy są poematem, powiedział tata. Anna przytaknęła. Mama lubi szarości, granat i biel. Las i zapach siana. Paprykę i czereśnie. Wieczorne z ojcem rozmowy i deszcz. Autentycznie - sprawiła nam wszystkim kalosze, gumowe płaszcze z kapturami i - Annę i mnie od oseska, tatę od zawsze - nauczyła łazić po wodzie. Uważa, że Homer, Szekspir, Lejzorek Rojtszwaniec i Kubuś Puchatek byli - są geniuszami. Każdy tak uważa - powiedział machinalnie tata, spojrzał na mamę i roześmiał się. Znów przegrałem - uzupełnił. Mama woli Słowackiego od Mickiewicza i Michała Anioła od Leonarda. O pierwszym z drugiej pary myśli z uśmiechem. O drugim mówi z szacunkiem. Tylko. Nie lubi wiatru i komiksów. Woli cień niż słońce. Nie chce nigdy iść do zoo i cyrku. Kocha ojca. Bez niego byłaby nieszczęśliwa, bez nas tylko smutna. A to najważniejsze, czego nie powiedziałem, odkrywałem powoli.

Cdn.

57 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

PRZYBYLIŚMY Z ODSIECZĄ! NIE CZAS NA POWITANIA. ZMYKAJMY, ZANIM PIES I WARTOWNIK OCKNĄ SIĘ Z ZAMYŚLENIA.

WITAJCIE!

A TO CO ZA POTWOREK?

TO MOJA DZIEWCZYNA. WYSKOCZYŁA ZE MNĄ Z OBRAZU ABSTRAKCYJNEGO.

O, WŁAŚNIE! MUSIMY JESZCZE ODZYSKAĆ SKRADZIONY OBRAZ. GDZIE ON JEST?

WISI NA KOŃCU KORYTARZA.

PROWADŹ!

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 1 i 2 października

2 X 1957 r. - Adam Rapacki, minister Spraw Zagranicznych PRL przedstawił na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych plan utworzenia w Europie Środkowej strefy bezatomowej. Dotyczył on Polski, CSRS, NRD i RFN. W strefie tej obowiązywać miał zakaz produkcji i magazynowania broni jądrowej, jak również rozmieszczenia sprzętu i urządzeń przeznaczonych do obsługi tej broni. Użycie broni jądrowej przeciwko obszarowi strefy byłoby zakazane. Rząd RFN odrzucił ten plan, a mocarstwa zachodnie wysunęły przeciwko niemu różne zastrzeżenia. Strefa bezatomowa w Europie Środkowej nie została utworzona, lecz rzucona wówczas idea jest obecna w polityce do dziś.

Ponadto:

2 X 1869 r. - urodził się Mahatma Gandhi, przywódca narodu hinduskiego w walce o niepodległość Indii.

2 X 1939 r. - rozpoczęła się bitwa pod Kockiem, ostatnia walka regularnych oddziałów polskich w kampanii wrześniowej

1 X 1949 r. - Proklamowano niepodległość Chińskiej Republiki Ludowej.

2 X 1958 r. - w Zakładach Aparatów Matematycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, wyprodukowano pierwszą polską maszynę cyfrową „XYZ".

Cytat na dziś i na jutro:

Większość ludzi jest zbyt tchórzliwa i zbyt słaba, by czynić coś dobrego.

Ernest Bloch
kompozytor amerykański

UŚMIECH NUMERU

W PEWNYM ZAMORSKIM hotelu chłopiec od czyszczenia butów czyści buty pod drzwiami jednego z pokojów.

- Dlaczego czyścisz buty tutaj, a nie w pomieszczeniu na to przeznaczonym? - denerwuje się przechodzący właśnie korytarzem właściciel hotelu.

- Bo dżentelmen, który tu mieszka, trzyma za sznurowadła z drugiej strony drzwi...

*

NA LEKCJI polskiego: - Kto mi powie, jak brzmi liczba mnoga od rzeczownika dziecko?

- Bliźnięta! - wyrywa się Mądrala.

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 118 (4048)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maci-szewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łącznoś-ci z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redak-cja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska

Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3577/G. N-16
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Od ściskania zębów bolały mnie szczęki, drętwiały dłonie od kurczowego chwytania jedna drugiej, gardło nie chciało przełykać śliny, paliła i lodowaciała twarz. Jacek milczał. Stawaliśmy pod murem, opierał się o niego plecami, z głową opuszczoną nisko na piersi jak stary człowiek. Chował ją zaraz w ramiona, wciskał w ten mur i kamieniał razem z nim. Nie umiałem mu pomóc ani sprawić, by ożył. Sam przestałem oddychać, gdy wreszcie zaczął mówić.

Powiedział mi wszystko.

- Rozumiesz? - spytał na koniec bezradnie jak małe dziecko - Janie! Nie! Tego nie można zrozumieć. Ona. .. Jej nie będzie!

Wróciłem do domu i nie spałem do rana. Nic nie powiedzieli, że przyszedłem tak późno. Nie spytali o nic, bo wiedzieli wszystko. Kretyn!

Matka Jacka chorowała parę miesięcy. I prawie do końca uśmiechała się..

Nauczyciele w szkole przestali Jacka pytać. Siedział w ławce nieobecny, jakby spał, poruszał się niczym robot. Odrabiałem z nim lekcje, czasem rozumiał, co do niego mówię, odpisywał, co mu podsuwałem. Bogu dzięki, tak mógłbym rysować egipskie hieroglify, ale ponieważ nie wiedział, że coś robi, dociągał nawet wypracowania do ostatnich słów. Gorzej było z klasówkami. Nigdy się nie dowiemy czy stopnie, jakie mu stawiali, nie były zaliczeniem pustych w treści kartek, podpisem in blanco. Do Jacka nie docierało, że coś zaliczał.

Wyprzedali wtedy z domu wszystko. Najpierw poszły pieniądze, ich własne i moich rodziców, to byłoby oczwwtste nawet dla Anny, gdyby wiedziała. Potem kożuchy, dywan z dużego pokoju, samochód i cenna biblioteka pana Łukasiewicza. Na końcu telewizor, na który od tygodni nikt nie patrzył, radio, którego nikt nie słuchał. Jacek sam zaniósł do antykwariatu płyty, a rower zaprowadził do warsztatu małego Karolka zwanego Żelazną Rączką. Pieniądze, ogromna suma tysiąca dolarów, były potrzebne na drugą operację. Tę w Paryżu, do której nie doszło.

I wtedy właśnie, przez Jacka matkę i dzięki niej... Dzięki, Jezu Chryste, co za słowo, jestem kwadratowym durniem. Wtedy właśnie zacząłem poznawać swoją mamę. Zacząłem się o nią bać. Śmiertelnie. Że przecież to ona mogła... Zrywałem się w nocy przerażony, z walącym jak u chorego sercem, łomotem w skroniach i zablokowanym przełykiem. Zrozumiałem ludzki atawizm, gdy sam począłem nawracać do reakcji przodków na groźne i niepojęte zjawiska świata. Przysiągłem, między innymi nieprawdopodobnymi przysięgami, że nigdy nie wezmę do ust papierosa, bo karą za palenie stanie się ta jedna, która naprawdę mnie dotknie... A byłem właśnie na etapie udowadniania wszystkim, że jestem bardziej od dorosłych dorosły, papieros zaś miał być tej dorosłości atrybutem. Zacząłem dalej - jak dziewięciolatek, zuch z zastępu Niewidzialnej Ręki - spełniać dobre uczynki. Podnosiłem paniom starszym i młodszym, nawet tym najbardziej niesympatycznym, ciężary większe i mniejsze, wskazywałem drogę, mówiłem dzień dobry, przepuszczałem w kolejce i ustępowałem miejsca. Chłopaki myśleli, że to zgrywa, na szczęście. Jacek jeszcze nie zaczął zauważać niczego. Zawieziony przez szkołę na pole, na wykopki do podwarszawskiego PGR-u, nie pozwalałem zostać w ziemi ani jednemu ziemniakowi, bo jeśli... Robiłem wszystkie rzeczy, na które nie miałem ochoty.

Zbuntowany wreszcie i przerażony swoją głupotą rzucałem się po godzinie na nowy dobry uczynek jak na łup wojenny, okupując bunt

Dokończenie na str. 7